

GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

KWIECIEŃ

NR 4 (23) / 2017

ISSN 2391-5331



Fot. Dawid Fik

Na początku było słowo...

Joanna Sodzawiczny, Kopidoł

Rozważania Kopidoła I

Ciemna scena, klimat cmentarny, światło na postać Kopidoła. Właśnie zasypuje grób po pogrzebie.

KOPIDOŁ

Ha, słyszycie ? Zaś dzwoniom, mono kery umar. Świeć panie nad jego duszom.

(ściąga czopka i na chwila się zamyśla, ale za chwila już z większą werwą mówi)

A jo zaś byda miół na flaszka... Spróbowaliby niy dać... To im niyboszczyka po stojoncuku zakopia. Tak to je, łoni se wszyscy mogom być dochtorami, rechtorami abo na fleku, ale jak przydzie co do czego, to koždy się znojdzie pod mojom łopatom. Na kożdego przydzie taki moment, że to Kopidoł je nojważniejszy. Ja! Wy se tukej leżcie spokojnie i się niy starejcie, jo ło wos zadbom, bo czych kedy zapomniół komu dziury wykopać? Niy! Koždy swoja kwatery miół narychtowano, zanim ksiądz go sam przykludził. Zima czy lato, dyszcz czy spiekota, biera i kopia. A ni ma to fach najlekszy z możliwych... Sami wiycie. Wielu razy musiołech wasze kości przesuwac, bo jednego na drugim chowom...? Jo się pytom, czy kery się kedyś nad tym zastanawioł? Niy! Przydzie jedyn z drugim, miejsce obsztaluje i załatwione. A ty się potym, chopie, starej... Glina czy kamiń, abo woda stoi, a trula cza wsadzić... No, ale nic, taki mom fach i robia go nojlepi jak umia...

Scena I

Scena podzielona na dwa pomieszczenia, z jednej strony izba od dziadka – stoi tam łóżko, stół, drugo izba paradno albo kuchnia. W izbie u dziadka siedzi Mikołaj i „gro” z dziadkiem w Szkata.

MIKOŁAJ

Toż mi to dziadek jeszcze roz tłumaczcie, nojstarszy Ober dupek to je żołyndny, po nim je grinowy, a potem herc i szel, ja? I jak je hercowy, to z nim grajom dwa abo czy ? A jak mom yno grinowego abo żołyndnego, to grom bez dwóch?

TILA *włazi z talyrzym*

Mikołaj, dej spokój opkowi, tam na stole mosz obiod. Zupa zjedz, a na druge kitko ci zostawiłach... Idź, pojedz, a potym się troć, opa tera pojedzą, a potym się dzimnom. Niy myncz go.

MIKOŁAJ

Zaś kitko? Dyc mie zaro z rzici piyrze wyrośnie...

TILA

Ni ma żeś głodny, to wcale niy jydz.

MIKOŁAJ

A fto padoł, że jo niy ma głodny?

(patrzy przez okno)

Mamo, ale mie się zdo, że jakoś cudzo baba po placu łązi...

(pojawienie się obcej milczącej kobiety albo białej gęsi zwiastowało śmierć – I-szy omen śmierci)

TILA *zagłado*

Żodnego niy widza, richtig ci sie zdowało... No, pacz się tracić.

MIKOŁAJ

Już leca... A opy jo niy myncza... Jo łod niego szprymy zbiyrom

(odwaca się i ucieko)

TILA

No, opa, obiod wom przyniosłach, zupa... A wy jak się tera czujecie?

(zaczynają karmić, glasko po głowie, godo jak do małego dziecka)

No, łotworzcie gymba, jeszcze jedna łyżka, dobre nie? Piynkie! A z tego Mikołaja to je pieron, najmłodszy i najbardzi pyskaty... Mocie recht, łon nos jeszcze wszystkich sprzedo... No, jydzie. Jak yno zjycie, to

wom szłapy naszmaruja nagietkami. Piynkie, no jeszcze jedna łyżka. No, am...

(włazi młody synek)

TYJO

Muter, dobry, opa... To jo leca, byda niskorzi.

TILA

A ciebie to kaj zaś gno? Poodbywane? Poschraniłicie z dworu?

TYJO

Ja, już wszystko porobione, a jak zech czego niy porobił, to to jutro zrobia, niy uciecze.

TILA

A ciebie kaj niesie? Na łoczkowe w fuzbal grać?

TYJO

No chyba lepi, żebych w fuzbal groł, niżli się obijoł w szopie u ujka.

(włazi drugi synek)

PAULIK

Co się obijo? Co się obijo? Som się obijosz przy robocie, fto ze ciebie zegrodek skopoł? No fto? „Jo już niy umia, jo już niy poradza”... Łobejrz go, jak cie machna w ta tyta, to zoboczysz!

TYJO

Co zobocza? Co zobocza? Chyba twój ryjok miyndzy palcami!

(zaczynają się szarpać)

TILA

Bydzie sam spokój? Zaro nikaj niy pójdziecie, jak niy przestoniecie opkowi nad łebom jazgotać, niy, opa? Wom niy cza larma!

(nagle słychać, że do mieszkania wleciał ptak – II-gi omen śmierci)

Wygońcie mi to stąd zaro!!!

(wszyscy zaczynają skakać i machać rękami, przeganiając ptaka po chwili)

TYJO

E, to yno jaskółka sam wfurgła... To co, muter, moga iść?

PAULIK

Jak łon może, to jo tyż ida... Do ujka...

TILA

Idźcie, ale tak, co byście byli nazot przed łojcym...

PAULIK

A łojciec kaj?

TILA

Z Bynkiym pojechał. Padoł, że przyjadom po połedniu,

TYJO

Jak z Bynkiym, to bydzie miół dobry humor... Idzie się leko spóźnić.

(chłopaکی wychodzą)

TILA *woło za nimi*

Yno się przebyldzcie galoty, bo jak zaś łobejrza, że som ucioprane ze szmyry, to... Dostaniecie szmary Widzicie, łojciec, jakie to dziecka, nic, yno by się kłykali, a nabzdury jedyn drugimu robili. Lepi, co by się jakich dziołchow poszukali... A można i niy, bo bo tera to jak kokoty skonają, a potym to jeszcze jak byczki pobodom, a Mała i Ela niy lepsze, durś yno o zabawie godają, łażom, a po kątach ciuciają. Jeszcze się łojca niy spytały, czy mogą, a już sztalują, kero jakie szaty łoblecze.... Jo wom padom, bydzie w ty chałpie cyrk, bo ich Waluś niy puści...

□

Autorka jest mieszkanką Ornontowic, studentką animacji społeczno-kulturowej, aktorką w „Teatrze Naumiony”. Jest trzykrotną laureatką konkursu na Jednoaktówkę po śląsku. Wyróżnione zostały jej sztuki: *Jak było na som piyrwyj*, *Na kożdego przedzie dran* i *Różaniec*. Autorka pracuje nad kolejną sztuką, która tym razem będzie o *zołycyniu*.

Blżej edukacji regionalnej



30 marca br. Rada Miasta Katowice przyjęła poprawkę do uchwały budżetowej dotyczącą dofinansowania kształcenia nauczycieli w zakresie edukacji regionalnej, dzięki której w szkołach stolicy województwa zagości edukacja regionalna. Pierwszym bowiem warunkiem zapoznania uczniów szkół wszystkich szczebli z dziedzictwem kulturowym naszego regionu jest przygotowanie kadry profesjonalnych pedagogów. Wsparcie finansowe zapowiedział także Zarząd Województwa Śląskiego. Na sesji w Katowicach przyjęto też wniosek o wprowadzeniu edukacji regionalnej jako

przedmiotu w roku szkolnym 2018/2019. Wyrazy szacunku pod adresem Radnych i Prezydenta Katowic!

Ofertę edukacyjną w formie dwusemestralnych studiów podyplomowych przygotowują naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego w porozumieniu ze Śląskim Kuratorem Oświaty oraz Regionalnym Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli. Aktualnie trwają prace nad programem edukacji regionalnej dla wszystkich etapów kształcenia oraz programem studiów podyplomowych, które koordynują odpowiednio dr Łucja Staniczakowa oraz prof. Jolanta Tambor. Studia podyplomowe mają się rozpocząć w roku akademickim 2017/2018. Mają one charakter interdyscyplinarny i obejmują cztery dziedziny wiedzy: geografię i przyrodę, historię i socjologię, literaturę i język oraz dziedzictwo kulturowe. Przygotowywany program dla szkół bazuje na koncepcji opracowanej w **Związku Górnoszląskim** (*Górny Śląsk. Program edukacji regionalnej dla wszystkich etapów kształcenia*, 2005), ma charakter dwustopniowy i obejmuje ogólne wiadomości dotyczące całego województwa śląskiego oraz części zawierające szczegółową wiedzę o poszczególnych subregionach. Plan studiów to zarówno formy typowo akademickie (wykłady i ćwiczenia), ale także zajęcia w terenie umożliwiające bezpośrednie obcowanie z bogactwem kulturowym naszej ziemi. Dofinansowanie studiów zapowiedział także Zarząd Województwa Śląskiego.

Taka koncepcja edukacji regionalnej w województwie śląskim jest zgodna z deklaracją wielu gmin naszego województwa, także tych należących do Małopolski Zachodniej czy Ziemi Częstochowskiej.

Apelujemy zatem do władz samorządowych wszystkich gmin i miast o zaangażowanie się w ten projekt. Liczymy na to, że w niedługim czasie w szkołach naszego regionu uczniowie będą mogli nareszcie poznać bogactwo kulturowe swojej okolicy i regionu.

Szczęść Boże!



GRZEGORZ FRANKI
PREZES ZWIĄZKU GÓRNOŚLĄSKIEGO



Trwając w Radości Zmartwychwstania
życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy "Górnoszlązaka"
i Sympatycy Związku Górnoszląskiego
prawdziwej wiary, nadziei i miłości!

W numerze między innymi...

Temat wydania: 500 lat Reformacji – Rok Reformacji

Biskup Marian Niemiec w rozmowie z Łucją Staniczakową | s. 5-6

Dziedzictwo Reformacji – Szlak Matki Ewy | s. 7-9

Anita Witek wspomina Biskupa Szurmana | s. 10-11

Reformacja – słowo i obraz – nowy język sztuki | s. 12-13

rubryki stałe...

#Ślązak na uchodźstwie | s. 14

Jak to drzewie bywało | s. 15-16

Rozmowa „Górnoszlązaka”: Łukasz Kempa | s. 17-18

Z życia Związku | s. 24-25

Śląski Trzeci Sektor: Związek Ślązaków | s. 26

Po naszymu | s. 27

Posłowie – Po słowie, po cztery | s. 28

Ignorantia iuris nocet | s. 29

„Górnoszlązaka” dla seniorów | s. 30-31

Emma, „Górnoszlązaka” poleca | s. 32

Kultura: Jubileusz Kazimierza Kutza | s. 33

Larmo | s. 34

a także nowe rubryki...

Historie starymi pocztówkami pisane... | s. 15

Śląskie perełki | s. 19

oraz...

FAJRANT | s. 20-23



Wydawca: Związek Górnoszląski

www.zg.org.pl

Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Dawid Fik (fotografia), Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczakowa.

Stali współpracownicy: Iwona Grzech-Nowak, Sławomir Jarzyna, Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Wioletta Rutkowska, Jacek Siegmund, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.

Korekta: Dominika Kraus.

Adres redakcji: 40-058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25

• **gornoszlazak@zg.org.pl**

Dystrybucja: Wiktor Franki

• **wiktor.franki@zg.org.pl**

DTP: Kazimierz Leja • **dtp@zg.org.pl**

Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1
tel. 32 326 20 90 • **www.tolek.com.pl**

ISSN 2391-5331



**Każda złotówka jest cenna.
Przełącz 1% swojego podatku na
cele Związku Górnośląskiego
KRS: 0000030109**

Szanowni Czytelnicy „Górnoślązaka”,

Drodzy Członkowie i Sympatycy Związku Górnośląskiego!

Dobra idea to już połowa sukcesu.

Drugą połową są środki, którymi organizacje dysponują, aby realizować cele statutowe.

Każdy obywatel Polski ma prawo przekazać 1% swojego podatku na rzecz wybranej organizacji pożytku publicznego. Taką organizacją jest także Związek Górnośląski, wydawca „Górnoślązaka”.

Jeżeli podzielacie Państwo naszą wizję, zgadzacie się z naszymi celami i jesteście przekonani, że warto nas wspierać w naszych działaniach, pamiętajcie o nas, gdy będziecie rozliczać podatek za rok 2016. Pamiętajcie i przełączcie 1% swojego podatku na rzecz Związku Górnośląskiego.

Będziemy wdzięczni i zobowiązani, aby każdy grosz mądrze wykorzystać.

Z poważaniem

Zarząd Główny Związku Górnośląskiego

Redakcja miesięcznika „Górnoślązak”



Pojednana różnorodność

Z Księdzem drem Marianem Niemcem, biskupem diecezji katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce rozmawia Łucja Staniczkowa

Łucja Staniczkowa: Bardzo często nazwa Kościoła luterńskiego w Polsce: Kościół Ewangelicko-Augsburski nie jest jasna. Samo jej wymówienie sprawia niektórym problemy. Co ta nazwa znaczy?

Ks. bp dr Marian Niemiec: Kościół Ewangelicki, czyli Kościół Ewangelii. Tu mamy dwa wyjaśnienia. Pierwsze to wskazanie na Pismo Święte i zawarte w nim cztery ewangelie. Pismo Święte jest jedyną normą, regułą wiary i życia ewangelika. Drugie – ewangelia to radosna nowina o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem, jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Przez Jezusa, Jego mękę i krzyżową śmierć jesteśmy przed Bogiem usprawiedliwieni z łaski. Tę ewangelię, radosną wieść o zbawieniu, mamy przyjmując wiarę, czyli w nią wierzyć.

A druga część określenia: Augsburski?

Kościół Augsburski, czyli augsburskiego wyznania. 25 czerwca 1530 roku na sejmie w Augsburgu zwolennicy Reformacji złożyli i odczytali przed cesarzem swoje wyznanie wiary, które nazwane zostało wyznaniem augsburskim (*confesio augustana*). Ten dokument, Konfesja Augsburska, jest po Biblii najważniejszym dokumentem Kościoła. Jej autorem jest Filip Melanchton. Wszyscy luteranie na świecie przyjmują i uznają Konfesję Augsburską.

Dlaczego nie nazywacie się: Kościół luterński, choć często właśnie tak wspólnotę ewangelicko-augsburską przywykło się zwać?

Już w czasach Marcina Lutra zaczęto nazywać jego zwolenników luteranami. Marcin Luter był temu przeciwny. Napisał: „Proszę, by nie było wymieniane moje imię i by nie nazywali się luteranami, ale chrześcijanami. Bo któż to jest Luter? Przecież nauka nie jest moja, za nikogo nie zostałem ukrzyżowany. Jak mogło dojść do tego, że dzieci Chrystusa miano by określać moim niegodnym imieniem, który jest nędznym, śmierzącym worem robactwa?”. Potocznie używamy jednak określenia luteranie. Na świecie w niektórych państwach mamy Kościoły, które w swojej nazwie mają słowo: „luterński”. W Polsce Kościołem luteranskim jest Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Bardzo często na niekatolików mówi się „protestanci”...

Jest to bardzo stare określenie, pochodzące z 1529 roku. Na sejmie w Spirze książęta i przedstawiciele miast sprzyjający Reformacji zaprotestowali przeciwko uchwale, która miała zlikwidować Reformację. Nazwano ich protestantami. Dzisiaj pod pojęciem „protestanci” określa się kościoły powstałe w okresie Reformacji, czyli Kościoły luterńskie i reformowane (Reformacja szwajcarska) oraz Kościoły powstałe w XIX i XX wieku w wyniku tak zwanej drugiej Reformacji (metodyści, baptyści, zielonoświątkowcy).

Co, zdaniem Księdza Biskupa, jest największą przeszkodą do osiągnięcia pełnego ekumenizmu? Różnice teologiczne? Liturgiczne? Tradycja? A może troska o prestiż?

Od początku XX wieku rozwija się ruch ekumeniczny, do którego po Drugim Soborze Watykańskim dołączył Kościół Rzymskokatolicki. Dzięki temu chrześcijanie różnych wyznań



Fot. Beata Michalek

nie zwalczają się, nie rywalizują, lecz rozmawiają ze sobą, spotykają się. Do pełnej jedności jednak daleka droga. Wiele jest różnic teologicznych, liturgicznych, niemałe znaczenie mają, choć nie powinny, tradycje i zwyczaje. W tej chwili w ekumenizmie mówi się o pojednanej różnorodności. Trzeba podkreślić, że w wyniku dialogu ekumenicznego doszło do spektakularnych wydarzeń, jak na przykład podpisanie „Wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu” w Augsburgu w 1999 roku. W deklaracji stwierdzono, że potępienia XVI-wieczne w świetle współczesnych badań nie mają rozłamowych skutków.

Na przestrzeni wieków, zwłaszcza w pierwszych latach Reformacji, znane są przykłady współpracy katolików i protestantów. Czasem nawet w jednym budynku kościelnym odbywały się nabożeństwa katolickie i luterńskie. Jak Ksiądz Biskup ocenia współpracę katolików i protestantów dzisiaj?

W minionych pięciu wiekach relacje ewangelicko-rzymskokatolickie były bardzo różne. Nie można zapomnieć o wojnach religijnych, kontrreformacji, zabieraniu kościołów. Bogu dzięki, to już za nami. W Lund 31 października 2016 roku papież Franciszek i prezydent Światowej Federacji Luterńskiej przyjęli deklarację o współpracy w celu niesienia pomocy potrzebującym na całym świecie. W Polsce mamy od 2000 roku wspólną deklarację w sprawie uznania chrztu, deklarację o święceniu niedzieli i o zachowaniu stworzenia. Na co dzień współpraca jest bardzo owocna. Wręcz czymś naturalnym wydaje się, że gdy na skutek nieszczęścia (powódź, pożar) traci się kościół, sąsiedzi

zapraszają i udostępniają swój. Po powodzi w 1997 roku ewangelicy w Opolu przez ponad rok gościli w rzymskokatolickim kościele św. Sebastiana.

Wyznanie luterzańskie miało i ma wpływ na kształtowanie się kultury i mentalności wyznawców. Jakie jest *credo* kulturowe luteran?

Od samego początku ewangelicy zwracali uwagę na edukację i wykształcenie. Tłumaczono Biblię na języki narodowe, odprawiano nabożeństwa w języku znanym wiernym. Wychodzono z założenia, że każdy chrześcijanin powinien umieć czytać, żeby mógł czytać Biblię. Dlatego równolegle z kościołami budo-

jest etos pracy. Każdy zawód jest powołaniem, dlatego należy go wypełniać rzetelnie, solidnie i uczciwie. Ważną rolę w mentalności ewangelików odgrywa osobista odpowiedzialność przed Bogiem za siebie i bliźnich. Od początku Kościoły ewangeliczne były nakierowane na struktury demokratyczne. To wierni decydują o wyborze proboszcza, biskupa, Rady Parafialnej, która faktycznie zarządza parafią.

Wkład protestantów w rozwój cywilizacyjny i kulturalny Górnego Śląska – to temat rzeka. Jak Ksiądz Biskup podsumowałby to zjawisko?

Kościół ewangelicki jest kościołem słowa. Najważniejsze jest zwiastowanie i czytanie Słowa Bożego. Dlatego ewangelicy wnosili wielki wkład w rozwój piśmiennictwa. Słowo jest wypowiedziane przez śpiew. Wielu wspaniałych kompozytorów to ewangelicy – Bach, Händel, na Górnym Śląsku Jan Gawlas, Jan Sztwiertnia. Ewangelicy są na Górnym Śląsku od XVI wieku. Przechodzili różne koleje losu. Od drugiej połowy XVIII wieku, kiedy mogły powstawać ewangelickie parafie i można było budować kościoły, ewangelicy wnoszą swój wkład w rozwój i oblicze Górnego Śląska. Rozwój przemysłu, a co za tym idzie miast górnośląskich, zawdzięczamy wielkim rodom ewangelickim: Tiele-Wincklerów, Dietlów, Donnersmarcków, Hochbergów. Warto pamiętać, że oni nie tylko budowali kopalnie i huty, ale również kościoły różnych wyznań oraz osiedla dla robotników, które przetrwały do dziś. Ewangelicy, zwłaszcza ci ze Śląska Cieszyńskiego, byli nosicielami polskości. W kościele ewangelickim zwraca się uwagę na diakonię, czyli pokorną służbę bliźniemu. Światowe dziedzictwo diakonii znajduje się w Bytomiu-Miechowicach. Matka Ewa z Miechowic mogłaby, gdyby była katoliczką, zostać świętą. Parafie prowadzą służbę diakonią otwartą dla wszystkich.

Dlaczego w kościele ewangelickim nie ma mszy?

Bardzo często przychodzący do parafii ewangelickiej pytają: A kiedy u was są msze? Nawet dziennikarze mówią i piszą o mszach w kościele ewangelickim. U ewangelików jednak nie ma mszy. Są nabożeństwa ze zwiastowaniem Słowa Bożego (kazaniem) i sakramentem Komunii Świętej. Msza jest związana ze składaniem ofiary. Luter używał określenia msza, nawet napisał reformę mszy, jednak bardzo ostro krytykował mszę jako składanie ofiary Panu Bogu. Zgodnie z Pismem Świętym uważał, że to Pan Bóg złożył światu ofiarę ze swego Syna. Dlatego, aby nie było skojarzeń, że w kościołach ewangelickich jest składana ofiara, nie używa się określenia msza, lecz nabożeństwo. Często pojawia się pytanie: Czy

można przyjść do was i wziąć udział w nabożeństwie? Nie zamykamy przed nikim drzwi kościoła. Zapraszamy na nasze nabożeństwa. W Roku Reformacji wiele kościołów będzie otwartych częściej niż zwykle. Zapraszamy na otwarte dni kościołów ewangelickich 24-25 czerwca br. Będzie można zobaczyć kościół, zapoznać się z jego historią. Parafie przygotowują na te dni bogaty program edukacyjny i kulturalny.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

□



Wnętrze Katedry Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach.

Fot. Dawid Fik

wano szkoły. Tak było np. w Katowicach. Mimo że ewangelicy wierzą, że nie będą zbawieni z dobrych uczynków, to wiedzą, że trzeba dobrze czynić. Jest to owoc wiary. W objaśnieniach do przykazań Marcin Luter nauczał, że nie tylko nie powinno się – na przykład – kraść, ale trzeba wspierać bliźniego w potrzebie. Przykazania nie tylko czegoś zabraniają, ale nakazują dbać o zdrowie swoje i bliźniego, o dobre imię bliźniego, o poszanowanie małżeństwa itd. Ważnym elementem luteranizmu

*Dziedzictwo Reformacji na Górnym Śląsku***Szlak Matki Ewy w bytomskich Miechowicach**

„Nigdy nie może tu zabraknąć wielkodusznej chęci pomocy. [...] Bezinteresowna, nieegoistyczna miłość powinna być praktykowana w Ostoji Pokoju i w zasięgu jej działania.

Nie o to chodzi, by być szczęśliwym, lecz by uszczęśliwiać innych. Nie o to chodzi, by być kochanym, lecz by kochać i być dla innych błogosławieństwem”.



Te słowa towarzyszyły Evie von Tiele-Winckler, znanej jako Matka Ewa, przez całe życie. Urodziła się 31 października 1866 roku w Miechowicach w jednej z najbogatszych rodzin arystokratycznych Górnego Śląska i ówczesnych Niemiec. Do rodu von Tiele-Winckler należało kilkadziesiąt kopalń i hut oraz kilka posiadłości ziemskich (Katowice, Mysłowice, Miechowice i Moszna). Kiedy dla jej arystokratycznych rówieśniczek coraz ważniejsze stawało się życie towarzyskie, ona przeżyła nawrócenie i zaczęła głębiej zastanawiać się nad swoim życiem. Poświęciła się służbie najbiedniejszym. W 1884 roku została konfirmowana w Berlinie, gdzie Tiele-Wincklerowie mieli nieruchomość, w której spędzali każdego roku jakiś czas.

Prawdopodobnie ogromny wpływ na życie Ewy miała postawa życiowa matki. Kilkunastoletnia arystokratka tak pisała o swoich rodzicach: „[Matka była] uduchowiona i pobożna, gorąco modląc się za swoje dzieci. Wewnętrznie uwolniona od próżności, była bardzo skromna, poszukująca prawdy i tajemnicy życia na stronach Pisma św. Uczyla nas współczucia wobec ludzkiej niedoli i biedy. Nieraz pozwalała nam oddać otrzymane na urodziny złoty talar napotkanej biednej wdowie. Była bardzo uczulona na wszelką biedę i starała się, gdzie tylko było możliwe, pomagać ludziom ubogim. [...] Ojciec był człowiekiem rzadkiej energii i siły charakteru. Bardzo poważny, pod pozorną nieraz szorstkością ukrywał czułe i serdeczne odruchy swojej natury. Tym bardziej radowały nas jakiekolwiek objawy jego dobroci, nawet dotyk ręki czy serdeczne słowo. Wychowywał nas w wielkiej prostocie i skromności, a hartował, w czym się dało”. Czy mając taki przykład, mogła nie zająć się działalnością dobroczynną? Chyba jednak nie.

Najbiedniejsi mieszkańcy Miechowic na weselu arystokratki

Głównym miejscem działalności Ewy była „Ostoja Pokoju” – dom ofiarowany jej przez ojca, w którym miała udzielać pomocy ambulatoryjnej. Dzieło swojego życia rozpoczęła jednak jeszcze wcześniej w miechowickim pałacu, gdzie do jej dyspozycji oddano dwa pokoje – przeznaczyła je na szwalnię oraz na izbę opatrunkową dla chorych. W 1888 roku Eva otrzymała od ojca osobliwy prezent bożonarodzeniowy. Był to projekt budowy domu dla podopiecznych.

„Ostoja Pokoju” została poświęcona 29 września 1890 roku. Na to wielkie wydarzenie, które członkowie rodziny Tiele-Winckler nazwali „weselem Ewy”, zaproszono 90 najstarszych i najbiedniejszych mieszkańców Miechowic. Stopniowo powiększało się grono współpracownic, dlatego też powołała do życia diakonat. Z czasem wszystkie budynki, które powstały w inicjatywy Matki Ewy, zaczęto nazywać „Ostoją Pokoju”.

Siostry zajmowały się osieroconymi dziećmi i osobami niepełnosprawnymi, prowadziły resocjalizację młodzieży, pomagały więźniom. Wkrótce na terenie ówczesnych Niemiec działało 40 domów dla dzieci, utworzono 18 placówek misyjnych. Diakoniat prowadził działania na terenie Europy, Azji, Afryki,

Australii oraz w niewielkim stopniu na terenie Ameryki Środkowej. Siostry wyjeżdżały na misję m.in. do Chin, Indii, Egiptu, Ugandy, Gwatemali, Syrii, Norwegii, Libanu, Nowej Gwinei, Mauretanii, Persji czy na Wyspy Salomona. Po II wojnie światowej diakonat wraz z podopiecznymi ewakuował się w głąb Niemiec.

Na początku lat 50. władze Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce podjęły decyzję o połączeniu wszystkich diakonatów w jeden z główną siedzibą w Dziegielowie z prawem do zachowania oryginalnych strojów. Diakoniat ten funkcjonuje do dziś, ale obecnie zasięg jego działalności ogranicza się do posługi na terenie Śląska Cieszyńskiego i w Domu Opieki w Węgrowie. Z uwagi na fakt, że w ciągu ostatnich paru dekad praktycznie nie było powołań, diakonat ma bardzo ograniczone możliwości. Ostatnia diakonisa, która pracowała w Miechowicach w Domu Opieki, przeszła na emeryturę w 1994 roku.

– Misją, w tym także misją zagraniczną, zajmuje się w Polsce Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP z siedzibą w Dziegielowie – tłumaczy Anna Seemann-Majorek, która opiekuje się „Domkiem Matki Ewy”.

– CME między innymi prowadzi prace streetworkerskie na terenie bytomskich dzielnic: Rozbarku, Bobrka i w tym roku także Karbia. Streetworkerzy mają swoją siedzibę w Miechowicach w budynku „Cisza Syjonu”, który był pierwszym macierzystym domem siostr Diakonu Friedenshort („Ostoja Pokoju”). W strukturach Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP działa także jednostka diakonijna. Warto też wspomnieć o Stowarzyszeniu Joannici – Dzieło Pomocy, które wspiera działalność diakonijną wielu ewangelickich parafii w Polsce – dodaje Anna Seemann-Majorek.

Osiem dębów w parku – na pamiątkę narodzin dzieci

We wrześniu 2011 roku w Miechowicach – z inicjatywy proboszcza tamtejszej parafii ewangelicko-augsburskiej ks. Jana Kurko, obecnego proboszcza parafii pw. św. Krzyża w Miechowicach ks. Bartosza Podhajeckiego oraz bytomskiego radnego Michała Staniszewskiego został otwarty „Szlak Matki Ewy”. Obejmuje on obiekty związane z życiem Matki Ewy – miechowski kościół św. Krzyża, ruiny pałaców Wincklerów oraz należące do parafii ewangelickiej budynki – „Ostoja Pokoju”, „Cisza Syjonu” i „Domek Matki Ewy”.

Kościół św. Krzyża w Miechowicach jest związany z rodem von Tiele-Winckler. Jego fundatorką była Maria Winckler z Domesów, czyli druga żona Franza Wincklera, dziadka Ewy. To tutaj, w 1866 roku, Eva została ochrzczona. W kryptach miejsce wiecznego spoczynku znaleźli członkowie jej rodziny, m. in. wspomniany dziadek Franz von Winckler i jego druga żona – Maria. Co warto zauważyć, w miechowskiej świątyni znajduje się rzeźba *Madonna z Dzieciątkiem* – ostatnie dzieło zna-



Domek Matki Ewy

nego górnośląskiego artysty, Theodora Erdmanna Kalidego, spokrewnionego z rodziną Wincklerów. Jego siostra Alwinia była pierwszą żoną Franza Wincklera. Małżeństwo doczekało się dwójki dzieci: Marii i Valeski. Starsza córka i Alwina zmarły w 1829 roku w wyniku szalejącej na Śląsku epidemii. A Valeska to nikt inny, jak matka naszej bohaterki – Ewy.

Niedaleko świątyni znajduje się park, który pierwotnie był przypałacowym parkiem Tiele-Wincklerów. Dzisiaj znajdziemy w nim buki zwyczajne, platany, miłorzęby japońskie, klony i pięć rozłożystych dębów. Kiedyś było ich osiem, a każdy z nich został posadzony na pamiątkę narodzin dzieci Huberta i Valeski. Na korze wyryto imiona potomków.

Na „Szlaku Matki Ewy” znajduje się pałac, w którym diakonisa spędziła dzieciństwo i wczesną młodość. Od momentu powstania w 1817 roku był kilkakrotnie przebudowywany. W latach pięćdziesiątych XX wieku przypominał angielski styl Tudorów, dlatego nazywano go „górnośląskim Windsorem”. W zachodnim skrzydle mieściła się kaplica, sala kwiatowa i galeria obrazów. W styczniu 1945 roku wkraczająca do Bytomia Armia Czerwona splądrowała i podpaliła pałac. Dzieło zniszczenia dokończyli żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, którzy w noc sylwestrową z 1954 na 1955 roku wysadzili pozostałości siedziby Tiele-Wincklerów. Dzisiaj pozostały już tylko ruiny, tzw. Wieża Wodna.

Obecnie na terenie parafii ewangelicko-augsburskiej mieści się sześć budynków, które kiedyś wchodziły w skład ośrodka diakonackiego „Ostoja Pokoju”, noszącego nazwę od pierwszego domu. Są to: „Domek Matki Ewy”, „Cisza Syjonu”, „Ostoja Pokoju”, „Elim” oraz kościół i stara plebania. Na pierwszym piętrze „Ostoi Pokoju” mieści się kaplica z zachowanymi witrażami. Był to dar rodzeństwa Ewy. Znalazły tutaj schronienie starsze kobiety. Obecnie towarzyszy jej zespół nowoczesnych budynków, które mieszczą dom opieki. Najwyższym budynkiem wchodzącym w skład ośrodka diakonackiego była „Cisza Syjonu”, służąca spotkaniom misyjnym i ewangelizacyjnym. Mogła pomieścić nawet kilkaset osób. Istniejący do dzisiaj kościół ewangelicki został wybudowany w latach 1896-98, a wzorowany był na świątyni w Bielefeld.

Kilka budynków zostało wyburzonych w okresie powojennym z powodu szkód górniczych. Były to: „Kraina Słońca” (dom

przeznaczony dla niemowląt, dzieci chorych i niepełnosprawnych umysłowo), barak „Maranatha” (mieściła się w nim szkoła pielęgnarska dla siostr) oraz „Świętość Pana” (posiadał 60 pokoi jednoosobowych i kilka wieloosobowych). Diakonisa założyła w 1892 roku jeszcze jedną placówkę. Był to szpital „Waleska”, przeznaczony dla nieuleczalnie chorych, niewidomych i niepełnosprawnych umysłowo. Znajdował się poza kompleksem „Ostoi Pokoju”, ale stanowił jej integralną część. Dzisiaj jest to Miejski Ośrodek Opiekuńczy.

Drewniana chatka, zbudowana z grubych pni, to „Domek Matki Ewy” z 1902 roku. Diakonisa mieszkała w nim do dnia śmierci. Nad wejściem umieszczony jest napis: „Własność Jezusa Chrystusa”, co miało podkreślić brak przywiązania Matki Ewy do jakichkolwiek dóbr doczesnych. Zresztą potwierdza to bardzo skromne wyposażenie domu. W tzw. Kolorowej Izbie mieścił się punkt ambulatoryjny, w którym opatrywano chorych i wydawano im lekarstwa.

Matka Eva bohaterką japońskiego teatryku

„Szlak Matki Ewy” jest coraz bardziej popularny wśród mieszkańców naszego regionu. Jest to niewątpliwa zasługa wszystkich tych, którzy przyczynili się do powstania trasy. Jeszcze do niedawna można było skorzystać na terenie „Ostoi Pokoju” z szerokiej oferty edukacyjnej – warsztatów, szkoleń i lekcji muzealnych. Na chwilę obecną jest ona zawieszona z powodu przedłużających się prac remontowych.

– Wcześniej prowadziliśmy między innymi warsztaty filmowe, fotograficzne, plastyczne, kulinarne, genealogiczne – mówi Anna Seemann-Majorek. – Mielśmy także możliwość organizacji szkoleń, na przykład dla wolontariuszy wśród dzieci, z zakresu pierwszej pomocy czy z podstaw języka migowego. Lekcje muzealne były związane przede wszystkim z Muzeum „Domek Matki Ewy”, a więc wiązały się z historią Matki Ewy, w tym także rodziną Tiele-Wincklerów i przedmiotami znajdującymi się w placówce, np. starodrukami, fisharmoniami, glinianymi naczyniami, strojami.

Musimy zatem uzbroić się w cierpliwość i poczekać na zakończenie remontu. Zawsze natomiast można przejść się „Szla-



Grób Matki Ewy



Budynek „Ostoi Pokoju” przed remontem (sierpień 2015 r.)

kiem Matki Ewy”, zobaczyć obiekty z zewnątrz i posłuchać ciekawych opowieści Anny Seemann-Majorek.

W jaki sposób popularyzowana jest wiedza o Matce Ewie? Twórcy szlaku wpadli na bardzo oryginalne pomysły. Otóż Matka Ewa jest główną bohaterką japońskiego teatryku Kamishibai pt. *Historia o prawdziwej księżniczce*, który koresponduje z książeczką dla dzieci wydaną pod tym samym tytułem przez miechowską pielęgniarkę, Hannę Paszko. Do Matki Ewy przychodziło bardzo dużo dzieci. Zachowało się mnóstwo małych, drewnianych krzesełek, na których dawniej siedziały dzieci przylatujące się do Matki Ewy.

Anna Seemann-Majorek: Obecnie wiele bibliotek, podczas lekcji bibliotecznych czy bajkoterapii, wykorzystuje w pracy teatryk Kamishibai. Pomyśleliśmy więc, dlaczego nie wykorzystać tego pomysłu w naszym muzeum? Bajeczka i teatryk Kamishibai to idealne rozwiązanie, by połączyć przestrzeń muzealną z historią o wyjątkowej kobiecie. Najpierw powstała pięknie ilustrowana książka, a chwilę później ten sam materiał został wydany w formie teatryku. Dzieci przychodziły do muzeum, siadały na tych samych małych krzesełkach i słuchały opowieści jak zaczarowane. Obecnie, gdy nasza placówka muzealna jest zamknięta, teatryk świetnie sprawdza się w podróży, gdy odwiedzam przedszkola i szkoły, by przybliżyć dzieciom historię Matki Ewy – jednej z najbardziej rozpoznawalnych Górnoślążyczek. Nawiasem mówiąc, w ciągu niespełna trzech lat został wyprzedany cały nakład bajeczki Hanny Paszko. Latem 2016 roku Parafia Ewangelicko-Augsburska w Miechowicach wydała bajkę ponownie, uzupełniając materiał o niemieckie tłumaczenie.

W 2013 roku ukazał się krótkometrażowy film promujący „Szlak Matki Ewy”, zrealizowany przez osoby, które obecnie należą do Ewangelickiego Stowarzyszenia Kultury. Jest on bezpłatnie udostępniony w serwisie YouTube oraz na stronie Ewangelickiego Stowarzyszenia Kultury, które w ostatnim czasie podejmuje szereg działań promujących postać Matki Ewy.

– EStoK było inicjatorem i głównym organizatorem uroczystych obchodów 150-lecia urodzin Matki Ewy oraz wydania przez Poczta Polską okolicznościowej kartki pocztowej z jej wizerunkiem – mówi Anna Seemann-Majorek. – Stowarzyszenie prowadzi także projekt pn. Wirtualne Muzeum Ewangelicyzmu

Bytomia i Okolic. Na stronie projektu można znaleźć wiele informacji dotyczących Ostoi Pokoju i miechowskiej parafii.

W 2011 roku została ustanowiona przez miasto Bytom, samorządy województwa śląskiego i opolskiego oraz Diecezję Katowicką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego nagroda „Ostoja Pokoju” im. Matki Ewy. Jest ona symbolem szlachetnej, pełnej oddania i poświęcenia działalności charytatywnej. Statuetkę autorstwa Magdaleny i Jacka Wichrowskich z bytomskiej galerii „Stalowe Anioły” Kapituła przyznaje w dwóch kategoriach: osoby fizyczne i podmioty zbiorowe. Pierwszą wyróżnioną była siostra Marta Grudke, jedyna diakonisa mieszkająca w Miechowicach, która przez długie lata sprawowała opiekę nad „Domkiem Matki Ewy”.

Matka Ewa jest pochowana na malutkim cmentarzu mieszczącym się między miechowskim kościołem ewangelickim a starą plebanią. Skromny grób z kamiennym krzyżem. Na tablicy znajduje się napis: „Ancilla Domini 1866-1930” (Eva von Tiele-Winckler zmarła 21 czerwca 1930 roku). Tak naprawdę, gdyby nie data urodzenia i śmierci, trudno byłoby się domy-

ślić, że spoczywa tu Matka Ewa, określana przez historyków jako jedna z najwybitniejszych kobiet XIX wieku.

W jednym ze swoich wierszy Mutterliczka, jak ją nazywano po śląsku, napisała:

„Ludu mojej ojczyzny, / wśród dymów i mgły,
Tobie chcę być wierna / po kres moich dni.
Oddaję ci me serce / i całe swe życie,
Me siły i mą miłość / chcę oddać całkowicie.
Twoją chcę być na zawsze / po kres moich dni,
Ludu Ojczyzny mojej, / wśród dymu i mgły!”

Kochała śląską Ziemię i jej mieszkańców, a najbardziej tych, którzy przez całe życie nieśli swój krzyż. □

MIRELLA DĄBEK

Bibliografia:

- Arkadiusz Kuzio-Podrucki, *Tiele-Wincklerowie. Arystokracja węgla i stali*. Wyd. Oficyna MONOS Krzysztof Kudlek, Tarnowskie Góry, 2006.
- Anna Będkowska-Karmelita, *Moszna – zamek i park*. Wyd. Alkazar, Opole, 2011.
- Marek Gaworski, *Pałac w Mosznej*. Wyd. Matiang, Strzelce Opolskie, 2014.
- Szlakiem Matki Ewy* [folder]. Wyd. Rada Dzielnicy Miechowice, Parafia Ewangelicko-Augsburska, Parafia pw. św. Krzyża.

O Matce Ewie w Internecie:

www.friedenshort.de, www.diakonat.luteranie.pl,
www.cme.org.pl, www.diakonia.org.pl, www.joannici.org.pl,
www.estok.org.pl, www.w-muzeum-e.pl.

Z powodu remontu „Ostoi Pokoju” zwiedzanie kompleksu jest ograniczone, ale – jak poinformowała nas pani Anna Seemann-Majorek, której serdecznie dziękuję za pomoc merytoryczną przy powstaniu tego tekstu – można skorzystać z oferty „na wynos”. Są to: teatryk, prezentacje i wykłady o Matce Ewie. Kontakt do Pani Anny: tel. +48 503 357 305, e-mail: domekmatkiewy@gmail.com. Polecamy i zapraszamy.

„Twardy jak lutersko wiara spod Cieszyna”. Rzecz o biskupie Tadeuszu Szurmanie

Kiedy pod jednym dachem spotykają się rabin, katolik i ewangelik – to jest to wydarzenie. Jeśli to będzie naczelny rabin Gminy Katowickiej Jehoshua Ellis, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego biskup Jerzy Samiec oraz zwierzchnik Kościoła Rzymskokatolickiego arcybiskup Damian Zimoń – to jest to wydarzenie wielkiej wagi. A jeśli do tego grona dołączy były premier i przewodniczący Parlamentu Jerzy Buzek, wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk czy prezydent Katowic Piotr Uszok – to przerasta już skalę wydarzenia. Należałoby znaleźć inne określenie tak spektakularnego połączenia polityki i religii różnych wyznań. Kim zatem był ten, dla którego zgromadzili się ci wszyscy ludzie, łamiąc odwieczne podziały? Jaką miał siłę i moc przekonywania, jaką osobowość i potencjał, wrażliwość i wiarę, że przenosił góry powstałe z zadawnionych krzywd i utwierdzonych stereotypów? Ta osoba to ewangelicki biskup Tadeusz Szurman, a wydarzenie miało miejsce w smutny poniedziałek 3 lutego 2014 roku – był to jego pogrzeb. Miał 59 lat.

Tadeusz Szurman urodził się w Simoradzu koło Skoczowa 9 lipca 1954 roku. Po ukończeniu studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie w roku 1978 został ordynowany na duchownego luterskiego. Wkrótce został wikariuszem a następnie, w 1984 roku, proboszczem w kościele Jana Chrzciciela w Świętochłowicach. Od początku w pracy duszpasterskiej postawił na młodzież – zapewne znał jej problemy nie tylko z własnego doświadczenia, ale i z opowieści żony Danuty – nauczycielki języka polskiego. Praca z młodymi ludźmi zaowocowała objęciem funkcji Diecezjalnego (1982-1986) a potem Ogólnopolskiego (1984-1990) Duszpasterza Młodzieży. Ponadto został przewodniczącym Komisji Młodzieżowej Polskiej Rady Ekumenicznej. Ta ostatnia funkcja wskazywała na to, że drugą ważną dziedziną działania Tadeusza Szurmana była szeroko pojęta współpraca w kwestii budowania mostów pomiędzy wyznaniami. Powtarzał często, że Kościół ewangelicki jest kościołem środka i może być partnerem dla katolicyzmu i prawosławia, a najsilniejszy łącznik stanowi tutaj wspólne słuchanie Słowa Bożego. Ekumenizm będzie stale towarzyszył poczynaniom naszego bohatera; co więcej, z czasem i wraz ze zwiększającymi się możliwościami stanie się jednym z głównych nurtów jego działania. – Ten człowiek nadawał praw-

dziwego znaczenia słowu ekumenizm – mówił wojewoda Zygmunt Łukaszczyk. – Miał wielkie serce i wiarę w drugiego człowieka.

Tak oto wytyczał ścieżki swojego rozwoju, a w niedługim czasie – także rozwoju całej diecezji. Jego poetycka wrażliwość podpowiadała mu jednak, że łatwo nie będzie. Pisał z obawą w jednym z wierszy:

„Obym się mylił, Drogi Jezu,
budujesz kościół z żywych serc,
bez wybranych w rankingu dostojnych.
Kochasz kościół ubogi i małomówny,
ale Boży i święty w nieskończoności,
w którym modlą się o księżę
i śpiewają przez łzy nocą.
Nie masz domu do spania,
ani nie odkładasz na starość.
Drogi Jezu –
zgrabisz się na dobre w tym kościele
i nie dasz sobie rady w życiu”.

W roku 1993 Tadeusz Szurman został proboszczem najstarszej w Katowicach murowanej świątyni – kościoła Zmartwychwstania Pańskiego. Pięć lat później, w roku 1998, stanął na czele Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego – najwyższej władzy Kościoła, a w roku 2001 został wybrany biskupem Diecezji Katowickiej. Niezwykle pracowity i sumienny, wraz z podejmowaniem nowych funkcji odpowiedzialnie traktował pracę duszpasterską. Wkrótce kościół Zmartwychwstania Pańskiego stał się miejscem spotkań ludzi różnych środowisk - kultury, nauki, społeczników, przedstawicieli mediów i oczywiście młodzieży. Odbływały się tu koncerty organowe, chórów i orkiestr, sesje popularno-naukowe, a podróżnicy, artyści, publicyści, naukowcy i muzycy znajdowali tu słuchaczy, widzów i pobratymców. Kościół tętnił życiem, a biskup przyczynił się do ufundowania nagrody „Śląski Szmaragd” dla wybitnych przedstawicieli kultury, za osiągnięcia w dziedzinie ekumenizmu, tolerancji i pojednania między wyznaniami i narodami. Nagrodę przyznawano oczywiście bez względu na wyznawaną religię czy narodowość. To właśnie biskupowi Szurmanowi zawdzięczamy ocalenie pamięci „Śląskiej Matki Teresy z Kalkuty”, czyli Ewy von Tiele-Winckler – w 2003 roku powołał on bowiem Instytut Matki Ewy (uważny czytelnik pamięta tę książeczkę z charakterem opisywaną przeze mnie w październiku 2014 roku). „Górnoślązakiem czułem się zawsze. I od kiedy zamieszkałem w Katowicach, kocham to miasto i szanuję jego mieszkańców...” – powiedział, kiedy Rada Miasta Katowice w 2012 roku przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela.

(A tak na marginesie, drogi Czytelniku, czy wiesz, że do powstania Katowic i ich późniejszego rozwoju znacznie przyczynili się protestanci? Powstanie osady w XVI wieku wiąże się z ewangelikami – braćmi Boguckimi i Walentym Rozdzieńskim, a ich współwyznawcy, tacy, jak Tiele-Wincklerowie czy Friedrich W. Grundmann, przyczynili się do nadania osadzie praw miejskich i rozwoju przemysłu).





Od początku swej działalności biskup Szurman doceniał też rolę mediów w ewangelizacji i promowaniu wartości moralnych. Od 1995 roku w Radiu Katowice kierował Luterąską Redakcją Religijną „Głos Życia”, przy której działało także wydawnictwo – nie omieszkał więc doprowadzić do wydania młodzieżowego śpiewnika i wielu innych ciekawych pozycji. Publikował też na łamach czasopism „Ewangelik” i „Myśl Protestancka”, poruszając zarówno tematy religijne, jak i społeczne czy historyczne. Liczne nagrody i wyróżnienia świadczą o tym, że dziennikarze i literaci docenili wartość jego publikacji i podejmowanych działań. Otrzymał m.in. nagrodę dziennikarzy Dziennika Zachodniego (1998), nagrodę ks. Leopolda Otto (2003), Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pa-

mięci Narodowej (2004), medal Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego (2007), Nagrodę im. Karola Miarki (2010), Nagrodę im. Błogosławionego Księdza Emila Szramka (2011).

Gdybym na tym zakończyła moją opowieść, powstałby portret wybitnego intelektualisty i człowieka kultury. Ale byłby to obraz niepełny, a więc nieprawdziwy. Była jeszcze jedna część życia biskupa – działalność charytatywna i społeczna. W całym tym biegu, pracy i działaniu biskup Szurman zachował głęboką wiarę w Boga i szacunek dla człowieka – szczególnie tego, którego życie jest trudne z powodu kalektwa, odrzucenia, bieda, trudnego środowiska czy po prostu smutnej, samotnej starości. Powstała więc „Słoneczna Kraina” – centrum pomocy medycznej i charytatywnej, a także aktywizacji seniorów i młodzieży. Można tutaj uzyskać porady prawne, konsultacje medyczne, wziąć udział w kursach kształcących czy wypożyczyć (nieodpłatnie!) sprzęt do rehabilitacji. „Słoneczna Kraina” współpracuje też z katolicką parafią mariacką, podejmując akcje na rzecz dzieci – Chrzęścianie Śródmieścia Dzieciom, Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom itp. To wszystko działo się za sprawą jednego człowieka, który potrafił zapalić do działania wielu ludzi z różnych środowisk. O sobie powiedział kiedyś: „Pochodzę z tradycji, o której przysłowie mówi: *Twardy jak lutersko wiara spod Cieszyna*”. I okazywał tę twardość – ale tylko wobec siebie – ciężką pracą i wiernością zasadom. Pokorny i skromny, radosny i pełen pogody ducha, z dystansem do siebie...

Tadeusz Szurman odkrywa się nieco w swojej poezji.

„Nikt nie może dwom panom służyć
– powiedział nam Chrystus,
a my i tak na przekór służymy –
Bogu i mamonie.
Kiedy wreszcie stajemy się posłuszni
i służymy jednemu panu –
to i tak najchętniej służymy
samemu sobie”.

Widzimy więc człowieka wrażliwego i pełnego dylematów, z pokorą stawiającego pytania bez odpowiedzi. Wpatrzonemu w Niebo. Najpełniej widać to było pod koniec życia, kiedy w zmaganiach z chorobą modlili się za niego i odwiedzali w szpitalu chrześcijanie różnych wyznań, w tym arcybiskup Wiktor Skworec. O przeżywaniu czasu choroby przez Tadeusza Szurmana mówił biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Ryszard Bogusz: „Godziłeś się z nią [chorobą – A.W.], ale nie jako fatalista biorący wszystko w ciemno, ale jako człowiek wiary”. Problemy zdrowotne i życiowe, a także perspektywa śmierci weryfikują naszą wiarę i światopogląd; chcąc nie chcąc stajemy bezsilni wobec tego, na co nie mamy wpływu. Czy więc będąc w ciągłym biegu i hałasie, znajdujemy czas na zatrzymanie, spotkanie z samym sobą, ustalenie tego, co naprawdę ważne w życiu? Po co? Nie tylko po to, by dobrze i pięknie żyć, ale też aby tak samo dobrze i pięknie umrzeć. Bo perspektywa śmierci jest pewna – zarówno dla biskupa czy polityka jak i zwykłego zjadacza chleba. Pisał Biskup:

„Jutro jest po Twojej stronie
Tylko zawierzyć Słowu i pieśni
A powstanie moc do odrodzenia”.

On już jest po drugiej stronie. Żył dla Nieba.



ANITA WITEK



Wnętrze Kościoła Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach

Fot. Dawid Fik

Fragmenty wierszy T. Szurmana pochodzą z tomików: *Świeże powie-trze*. Wiersze z *szuflady* oraz *Malowane niezdarnie*.

Reformacja – słowo i obraz – nowy język sztuki

Reformacji nie kojarzymy na ogół ze sztuką, bo protestantyzm jest głównie religią słowa: „Słowo Pańskie trwa wiecznie”. Przeważają zatem aspekty teologiczne oraz wydarzenia historyczne, które miały znaczący wpływ na dzieje reformacji. Mimo że protestantyzm nie przywiązuje większej wagi do wizualnej oprawy miejsca, to sztuka w kościele luterzańskim pełni ważną rolę. Jest ściśle podporządkowana myśli teologicznej.

Ruch reformacyjny, zapoczątkowany przez mnicha Marcina Lutra w 1517 roku, rozpoczął również nowy rozdział w historii sztuki. Wraz z nowym wyznaniem ewangelicko-augsburskim, zwanym potocznie protestanckim, tworzyło się nowe reformacyjne rozumienie sztuki. Zmieniała się przede wszystkim funkcja wizerunku. Obraz przestał być obiektem kultu, tracił charakter dewocyjny, stawał się ilustracją treści biblijnych, widzialnym Słowem Bożym, i pełnił funkcje dydaktyczne. Znaczenie i potrzebę wizerunku w rozumieniu *biblii pauperum* trafiającej do każdego, nawet prostego człowieka, akcentował sam Marcin Luter. Obrazy były pomocne w zwiastowaniu Ewangelii. Nie wolno ich było nakazywać ani zakazywać, co akcentują też słowa Lutra: „[...] W odniesieniu do obrazów należy stwierdzić, że prawdą jest, iż nie są one konieczne, ale powinny pozostać kwestią wolnego wyboru”.

Ikonografia

W ikonografii protestanckiej dla zilustrowania doktryny wiary i treści biblijnych ważne było połączenie słowa z obrazem. Wśród przedstawień plastycznych należy wyróżnić te najczęściej spotykane w kościołach luterzańskich. Umieszczane w ołtarzach spójnie i wyraziście odzwierciedlały prawdy wiary ewangelików. Ważne zatem miejsce zajmuje *Ostatnia wieczerza* jako znak ustanowienia Sakramentu Ołtarza – Wieczerzy Pańskiej, obok drugiego uznawanego przez Kościół Ewangelicko-Augsburski – Sakramentu Chrztu. Motywem o największym znaczeniu dla odzwierciedlenia istoty wiary ewangelickiej jest *Ukrzyżowanie* – mające głębokie uzasadnienie teologiczne. Luterkańska teologia krzyża mocno akcentuje poświęcenie Chrystusa i akt *łaski Bożej dla zbawienia ludzi*. Kolejnymi ważnymi tematami są *Zmartwychwstanie* i *Wniebowstąpienie* jako symbol nowego życia w Chrystusie, które będzie udziałem chrześcijan. Poza ołtarzami dekoracje rzeźbiarskie i malarskie obejmowały chrzcielnice – z częstym motywem sceny chrztu Chrystusa, ambony – najczęściej z wizerunkami czterech ewangelistów, postaciami aniołów i barankiem apokaliptycznym oraz emporie (baliony) ze scenami i wersetami biblijnymi.

Charakterystyczne dla sztuki czasów reformacji jest przedstawienie *Tablica Prawa i Łaski*. Składa się z kilku biblijnych wątków zestawionych ze sobą w celu syntetycznego wyrażenia teologicznej myśli ewangelickiej, z wizerunkami Mojżesza symbolizującego Prawo (Stary Testament) i św. Jana Chrzciciela symbolizującego Łaskę (Nowy Testament). Taki typ ikonograficzny ukształtował się już w latach 30. XVI wieku, a jego teologiczno-artystyczną oprawę stworzył sam Marcin Luter przy współpracy artysty Łukasza Cranacha Starszego.

W kręgu sztuki reformacyjnej znaczące są również epitafia, które służyły utrwaleniu pamięci o zmarłych. Ich zadaniem było także pokrzepianie żyjących, choć równolegle wskazywały na nieuchronność śmierci. Przybierały różne formy – architektoniczne, rzeźbiarskie i malarskie, ale zawsze wyraźnie akcentowały relację słowa i obrazu. Plastycznym treściami ikonograficznym towarzyszyły obszerne inskrypcje, a oba elementy zespolone były w kompozycyjno-ideową całość.



Przykłady świątyń protestanckich

Reformacyjna teologia wpłynęła również na architekturę budowli sakralnych. Preferowane były wnętrza umożliwiające jednokową widoczność ambony i ołtarza ze wszystkich miejsc. Na uwagę zasługują przede wszystkim dwa z trzech wybudowanych na Śląsku Kościołów Pokoju – w Jaworze i Świdnicy. Powstały w trudnej dla ludności ewangelickiej Śląska sytuacji, na mocy pokoju westfalskiego kończącego wojnę trzydziestoletnią (1618–1648). Oba należą do największych drewnianych obiektów o funkcjach sakralnych w Europie. Zaprojektowane przez Albrechta Säbischę w połowie XVIII wieku, dziś jako unikatowe przykłady architektury drewnianej wpisane są na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Z zewnątrz pozbawione są zdobień, a ich wnętrza, charakterystyczne dla architektury diasporalnej, kryją w sobie bogactwo charakterystyczne dla stylistyki baroku. Dekoracja malarsko-snyderska wewnątrz obu świątyń z bogatym programem ikonograficznym, scenami Starego i Nowego Testamentu oraz emblematami i alegoriami dopełniona jest wybranymi wersetami biblijnymi.

Kościoły Łaski powstały na mocy ugody altransztadzkiej z 1707 roku, zawartej między królem szwedzkim Karolem XII a cesarzem Austrii Józefem I Habsburgiem, która pozwoliła na budowę sześciu nowych kościołów, zwanych kościołami łaski cesarskiej. Do dziś w rękach ewangelików pozostał tylko jeden – Kościół Jezusowy w Cieszynie, który jest również największym ewangelickim kościołem w Polsce. Zachował swój pierwotny wystrój utrzymany w wyważonym stylu, z okazałym barokowym ołtarzem i amboną zwieńczoną figurą Zmartwychwstałego Chrystusa.

Podsumowując, można stwierdzić, że sztuka luterkańska pełniła funkcję czynnika wspomagającego wiarę, a walory artystyczne były podporządkowane treści. Dzięki swej komunikatywności i czytelności przekazu stała się zjawiskiem niepowtarzalnym. □

HENRYKA OLSZEWSKA-JAREMA
FOT. RADOSŁAW KAZIMIERCZAK

Autorka jest historykiem sztuki, starszym kustoszem, kuratorem stałej galerii Śląska sztuka sakralna, kierownikiem Działu Sztuki Muzeum Śląskiego w Katowicach. Absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1985) i Uniwersytetu Jagiellońskiego – Podyplomowe Studium Muzealne (1989).



Kościół Pokoju pw. Św. Trójcy w Świdnicy



Epitafium – Ukrzyżowanie, Muzeum Regionalne w Jaworze



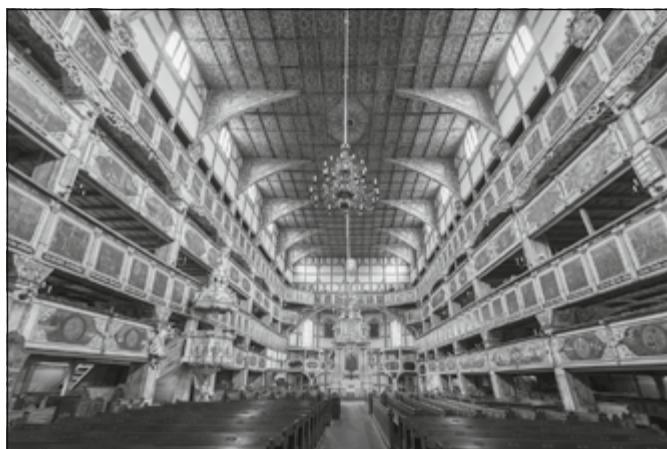
Kościół Pokoju pw. Św. Trójcy w Świdnicy



Szydłowiec Śląski, Kościół pw. NMP



Kościół Jezusowy w Cieszynie



Kościół Pokoju pw. Św. Ducha w Jaworze

O debatach parlamentarnych słów kilka, czyli sposób na rozwinięcie użytecznej sztuki dyskutowania

Od Baracka Obamy, przez Angelę Merkel aż do Donalda Tuska – wszystkich potężnych tego świata łączy jedna, niezwykle ważna cecha, która pozwala im porwać za sobą tłumy: są wybitnymi mówcami. Wielu z nich doprowadziło swoje umiejętności do perfekcji dzięki debatowaniu w najbardziej powszechnym na świecie formacie – brytyjskim parlamentarnym (BP) – który kilka lat temu dotarł również do Polski. O jego sukcesie w Polsce świadczy fakt, że ubiegłoroczne Uniwersyteckie Mistrzostwa Europy (European Universities Debate Championship) odbyły się właśnie w Warszawie.

W ogólnym przekonaniu debaty parlamentarne kojarzą się z czymś elitarnym. Kluby dyskusyjne na Oxfordzie czy Cambridge, a następnie na innych wybitnych uczelniach nosiły miano kołysek przyszłych premierów i ministrów, które nie były dostępne dla zwykłych śmiertelników. Niemniej **aktualnie kluby debat na całym świecie stają się dostępne dla coraz szerszej grupy studentów, a nawet uczniów szkół średnich.**

Deбата w formacie brytyjskim parlamentarnym to jednak przede wszystkim dobra zabawa dla wszystkich, którzy się nią interesują. Można nawet rzec, że jest to sport drużynowy! Dlaczego? Ta potyczka słowna to zacięta rywalizacja czterech dwuosobowych drużyn. Jak w każdym sporcie, klucz do sukcesu tkwi w regularnych przygotowaniach i odpowiedniej taktyce, a pierwsze miejsce może zająć tylko jedna drużyna. Różnica polega na tym, że **w tej konkurencji zamiast mięśni używa się mózgu.**

Każdy rodzaj wiedzy i doświadczenia może być przydatny podczas pojedynku słownego. Uczestnicy poznają temat dopiero na 15 minut przed jego rozpoczęciem, a korzystać mogą wyłącznie z mądrości własnej i partnera. **Dlatego im większa wiedza o świecie, tym większe prawdopodobieństwo, że jest**

się w stanie wygrać debatę. Tematy charakteryzuje spora różnorodność. Postawione problemy mogą dotyczyć wszystkiego, z czym zmagają się współczesny świat: od spraw międzynarodowych, przez ekonomię, sport, edukację, prawa człowieka, dylematy moralne aż do zagadnień dotyczących technologii przyszłości. W czasie swojej siedmiominutowej mowy uczestnicy mogą przyjmować pytania ze strony opozycji, które mają na celu rozbicie argumentacji mówcy.

Czy można wygrać debatę tylko dzięki wiedzy? Absolutnie nie. Jest konieczna, ale niewystarczająca. **Członkowie klubu spotykają się regularnie, aby wspólnie ćwiczyć retorykę, krytyczne myślenie, aktywne słuchanie oraz logikę, potrzebną do tworzenia spójnych argumentów.**

Warto zauważyć, że doświadczenie zdobyte dzięki debatowaniu przyda się nie tylko w polityce, ale również w rozwoju innych ścieżek kariery. **Przedsiębiorcy, dyplomaci, działacze społeczni, a także żony, mężowie, rodzice, dzieci – wszyscy potrzebujemy być skuteczni w przekonywaniu.** Równie ważna jest umiejętność krytycznego myślenia, która chroni nas przed biernym uleganiem manipulacji i populizmowi. **Tylko wtedy, kiedy jako obywatele będziemy w stanie wyrazić i stanowczo zabrać głos w naszych sprawach, będziemy również w stanie tworzyć sprawne społeczeństwo obywatelskie.** To właśnie jest **klucz** do wypracowania pożądanej **samorządności.**

Powstanie pierwszego klubu debat parlamentarnych w województwie śląskim na pewno przyczyniłoby się do tego w znacznym stopniu. □

DAWID WOWRA



XI Ogólnopolskie Forum Nauczycieli Regionalistów w Roku Reformacji

27 kwietnia 2017 r. | Muzeum parafialne – Katowice, ul. Warszawska 18
oraz Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach, ul. Bankowa 8

Program Forum:

9:30 – 10:00 Zwiedzanie parafialnego muzeum. Przejście do auli w Wyższej Szkole Zarządzania Ochroną Pracy

10:00 – 10:15 Rozpoczęcie forum. Wystąpienia gospodarzy

10:15 – 11:00 Wykład inauguracyjny: Dr Łukasz Barański (Wydawnictwo Augustana w Bielsku-Białej) – *Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Górnym Śląsku*

11:00 – 11:45 Maria Gajek (kustosz Działu Grafiki w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego) – *Bez drukarstwa nie byłoby Reformacji. Prezentacja klocków drzeworytniczych służących do druku Biblii Wittenberskiej*

11:45 – 12:15 Przerwa: zwiedzanie wystaw *Reformatory* oraz *Leśne kościoły*

12:15 – 13:30 – prezentacje nauczycielskie – realizacja tematu reformacji w szkole:

1) Fundacja Edukacyjna im. J.S. Bandtkiego w Krakowie;

2) Dr Krystian Węgrzynek (Uniwersytet Śląski w Katowicach) – *Reformacja na lekcjach języka polskiego;*

3) Szkoła ETE w Gliwicach – *(Re)formacja charakteru ucznia szkół ETE im. Alberta Schweitzera w Gliwicach;*

4) Ewa Below (generalny wizytator nauczania kościelnego) – *Czym była i jest Reformacja? Prezentacja projektu.*

13:30 – 13:45 Komunikaty

13:45 – 14:00 Zakończenie Forum



Historie starymi pocztówkami pisane...

Po publikacji w poprzednim wydaniu kilku chorzowskich pocztówek z bogatego zbioru dra Jacka Nowaka otrzymaliśmy wiele pozytywnych opinii i próśb o więcej takich artykułów. Dlatego z przyjemnością witamy dziś na naszych łamach nowego, nietypowego felietonistę.

Jak to wszystko się zaczęło?

Dziś, w dobie SMS-ów i MMS-ów, wysyłanie tradycyjnych widokówek wielu z nas wydaje się staromodne. Ale był taki czas, gdy pocztówka była nowością i zadziwiała wszystkich, którzy się z nią zetknęli. Do tego bardzo szybko przerodziła się w widokówkę, dzięki czemu uwiecznione zostały widoki miast i wsi z przełomu XIX i XX wieku, a także późniejsze. Sprzyjał temu dynamiczny rozwój fotografii i technik drukarskich. To właśnie śląskim wydawcom widokówek zawdzięczamy możliwość odbycia „podróży w czasie” – do świata naszych pradziadków – zobaczenia nie tylko budynków, z których wiele już nie istnieje, ale także pocucia atmosfery tamtych czasów, pełnych ulic z dorożkami zamiast samochodów, kominów fabrycznych, które kopciły, bo nikt jeszcze nie słyszał o elektrofiltrach, eleganckich dżentelmenach, strudzonych robotnikach i wielu innych... W kolejnych numerach postaram się zabrać Państwa na kilka takich „podróży w czasie”, korzystając z zasobu moich zbiorów starych widokówek z obszaru obecnego Chorzowa (dawniej Królewska Huta, Hajduki, Chorzów Stary). Mam nadzieję, że będą to wycieczki nie tylko ciekawe i przyjemne, ale także pouczające.



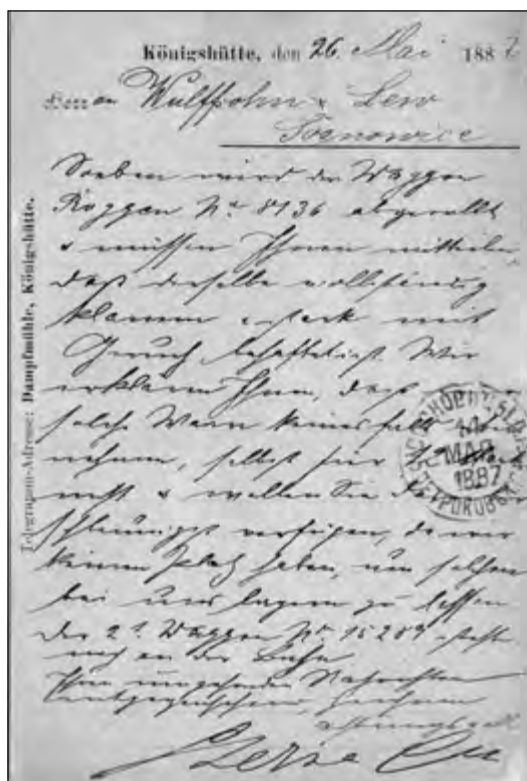
A jak to wszystko się zaczęło? Jak powstała rzecz tak prozaiczna jak pocztówka? Każdy z nas widokówki pamięta od zawsze, ale nie zawsze ta forma korespondencji w usługach pocztowych była dopuszczona. Przesyłać można było listy, które zapewniały tajemnicę korespondencji, więc nowatorskie idee „odkrytej” karty korespondencyjnej budziły zdziwienie, a nawet szok. Pierwszym udokumentowanym pomysłodawcą pocztówki był Wilhelm Stephan ze Słupska. Zawodowo związany z pocztą, robił błyskawiczną karierę, między innymi w 1856 roku został generalnym poczmistrzem Berlina, a następnie organizował pocztę na terenach zdobytych w wojnie z Danią i Austro-Węgrami. W 1865 roku, w czasie Niemieckiej Konferencji Pocztowej, zaproponował wprowadzenie do obiegu pocztowego nowej formy korespondencji – kart pocztowych (*Postblatt*), wysyłanych bez koperty. Miała to być karta o wymiarach 150 x 115 mm, z wydrukowanym na niej znaczkiem. Strona ze znaczkiem przeznaczona była tylko na adres, zaś na odwrocie można było

umieścić korespondencję. Niestety pomysł ten nie zyskał akceptacji pruskich urzędników.

Więcej szczęścia miał prof. Emanuel Herrmann z Wiednia. Zajmował się on ekonomią oraz gospodarką. W 1869 roku opublikował on artykuł *O nowym sposobie korespondencji pocztowej*. Starał się w nim przekonać władze do wprowadzenia tańszej formy korespondencji. Wysłał też stosowne pismo do Dyrekcji Poczty i Telegrafu w Wiedniu. W efekcie tego 1 października 1869 roku dopuszczono do użytku karty korespondencyjne (*Correspondenz-Karte*). Były to kartoniki z wydrukowanym znaczkiem i miejscem na adres z jednej oraz miejscem na korespondencję z drugiej strony. W 1870 roku podobny sposób korespondencji dopuszczono także na terenie Niemiec – a więc także na Górnym Śląsku, który ówczesnie leżał w granicach tego państwa. Tak rozpoczęła się historia pocztówek na naszym terenie. Najpierw wydawała je tylko poczta, ale bardzo szybko także prywatne osoby zaczęły drukować karty korespondencyjne. Różnica polegała jedynie na tym, że karty pocztowe miały wydrukowany znaczek, zaś „prywatne” – miejsce, gdzie trzeba go było nakleić. Szybko też pocztówki zaczęły robić się coraz bardziej ozdobne, ale o tym w następnym numerze...

Dzisiaj jedna z pierwszych kart pocztowych wydanych w Chorzowie przez Königsbutter Dampf-Mühle Stern & Co., wysłana w 1887 roku do Sosnowca. Na stronie adresowej reklama nadawcy oraz wypisany adres odbiorcy i naklejony znaczek za 10 fenigów. Na drugiej stronie korespondencja.

JACEK NOWAK



Święta wielkanocne w pamięci palm zapisane

Zjedzono śledzia, pogrzebano basa, pączki i faworki zakończyły tłusty czwartek. Karnawałowe szaleństwo posypano w Środę Popielcową popiołem. Nadszedł czas postu, refleksji i przygotowań do radości Wielkiej Nocy. No i budzenia się do życia przyrody.

Wyprawa po palmę

Na przerwach w szkole na trzy, minimum dwa tygodnie przed Palmową Niedzielą o niczym innym nie rozmawialiśmy, jak tylko o palmach. Bo wbrew pozorom nie było to łatwe zadanie. Po gałązki do palmy trzeba się było wyprawić, ścinać je, włożyć do naczynia z wodą i postawić w pokoju w nasłonecznionym miejscu. A potem pilnować, by nie za szybko, ale też nie za późno puściły listki. Więc gdy tylko słońce zaczęło swoje tańce na resztkach zmrożonego, ale od spodu małymi strugami topniejącego śniegu, wybraliśmy się na łąki i polne bezkresy, grzęznąc w jego płatach, często taplając się w rowach. Najładniejsze wikliny wierzby, w tym szczególnie pożądaną purpurową, znaleźć można było na obrzeżach pałacowego parku, za myśliwskim zameczkiem zwanym „Rondlem”. Bo tak pięknie na jej czerwonej korze połyskiwały szaro-buro-białe baze, czyli kocianki.

By ułożyć palmę, potrzebne były gałązki nie tylko wierzby, lecz i leszczyny, bzu czarnego, drzew owocowych, krzewów z kolcami i zimozielonych, jak bukszpan czy cis. A co wioska, to układano je ciut z innych roślin, takich jak barwinek, borówka, jałowiec, wiechy trzciny pospolitej. A różniły się i zwyczajnie związane z jej układaniem. W obecnych czasach ludzie mniej przywiązują do tego wagę. Przynoszą i zakwitłe gałązki forsycji, wiśni, tarniny lub sam bukszpan czy gałązki cisu, nie mówiąc o „kupnej” palmie, z reguły niemającej niczego wspólnego z naszym regionem.

A kiedyś na podstawie ilości kwiatów na zakwitłej gałązce, próbowano przewidzieć owocowy urodzaj.

Kokocz, kłokocz, czyli kłokoczka południowa

Pobliski Radlin, w osobie pana Błażeja Adamczyka, odkrył na nowo zapomniany krzew służący do wyrobu palm, ludowo zwany kokoczem lub kłokoczkiem, czyli... kłokoczke południową. Nazwa wzięła się prawdopodobnie ze względu na nasiona w koszyczku, klekocące przy jego potrząsaniu. Są one twarde i krągłe. Dziewczętom, których nie było stać na „prawdziwe kupne”, wyrabiano z nich korale. Służyły też do wyrobu różańców.

No i czas z namysłem palmę stroić

W sobotę przed Palmową Niedzielą starsi samodzielnie, młodszy z tatą (lub częściej ze starzykiem) palmę stroili. A stroją ją z namaszczeniem, z przynależną jej katechezą, odnoszącą się do czynności, jak i poszczególnych jej części. Palma była długości łokcia mężczyzny, mierząc do najdłuższego palca ręki. Do jej środka, by się później nie skaleczyć, wkładano gałązkę z kolcami róży lub agrestu. Był to symbol korony cierpienia. Purpura wikliny to krew, a także królewski kolor. Baze i liście to odradzające się życie, zmartwychwstanie. Wiecheć z trzcin to przypomnienie hełmu żołnierza rzymskiego; dla innych symbol gąbki, którą spragnionemu Jezusowi podano ocet

z żółcią. Palmę i jej tajemnice zawiązywało się gałązkami wikliny, najlepiej czerwonej, skręcając ją pętami w trzech miejscach. Trzema, bo trzykroć zapiał kogut i tyle razy święty Piotr wyparł się Jezusa. W sąsiednich wioskach musiało być dwanaście gałązek, w innych trzy po trzy, ale za to tego samego gatunku. U nas tyle, by palmę w dłoni utrzymać.

Ważne że jest, i tradycji stało się zadość

Raz spędziliśmy z małżonką Niedzielę Palmową w Wielkopolsce. Zapomniałem zabrać ze sobą palmę własnej roboty. Kupiłem u stojących przed kościołem niedużą palemkę sporządzoną z paru witek wierzbowej wikliny z kociankami i bukszpanem, zawiązanej wstążeczką. Może nie było to akurat to, ale tradycji stało się zadość. Rodzi się pytanie: Na ile ważne jest ortodoksyjne przestrzeganie tradycji, gdy ona w ogóle zanika?

Poświęcona... I co z palmą dalej?

Po poświęceniu palma znajdowała poczesne miejsce w mieszkaniu. Gdy ją przyniesiono, każdemu dano do połknięcia jedną bazę na „ból gardła”, a też i zwierzętom „ku zdrowotności”. Znów w Wielką Sobotę z obciętą końcówką „zielonego” niesiono ją na wieczorne uroczystości, opalając jej końcówki w ogniu. W domu z ich opalonych witek tworzone krzyżyki, nacinając witek w poprzek w jednej trzeciej jej wysokości i wkładając w otwór kolejną lub zawiązując krzyżowo żdźbłem trawy na krzyż ułożone gałązki. Szło się z nimi z dziećmi na pole, do ogrodu, wtykając w ziemię w punktach „czterech stron świata”, lub w narożach, a i za obrazek w domu. A resztę palmy na strych za powałę. Wraz z gromnicą na szczęście, na ratunek.

Bron Boże palmę wyrzucić byle gdzie! Jak już, to spalić.

Wielki Tydzień

Nie będę opisywał Triduum Paschalnego i innych liturgii, bo nie jestem od tego. Skupię się na tym, co pozostało w pamięci z lat, gdy byłem dzieckiem, a czego już raczej nie można przeżyć, zobaczyć i doświadczyć.

Uczestnicząc w nabożeństwach drogi krzyżowej, Niedzieli Palmowej z odegraną podczas niej pasją... Wszystko to budziło naszą wyobraźnię, więc z dużymi oczami i z drżeniem serca oczekiwaliśmy Wielkiego Piątku. Byliśmy ciekawi, jak wiążą te dzwony. Nasłuchiwalismy klekotu drewnianych kołatek wokół świątyni i zastanawialiśmy się, jak i co to będzie, gdy spadnie w świątyni zasłona. Też zmagistrowaliśmy kołatki – taki młoteczek drewniany zamocowany na uchwycie, bijący w kawałek do niego zamocowanej deseczki – i chodząc w kółko po podwórzu, klekocząc nimi, spoglądaliśmy na mury kościoła, przewidyując ciemność, grzmoty i ulewę. Widzieliśmy snujące się po niebie bure obłoki, z których prześwitu w blasku słońca wyjdzie za chwilę Zmartwychwstały Jezus. Wyjdzie Pan Jezus i ukarze wszystkich „złych”, co go zabili. Bo nie mogliśmy pojąć, że jeszcze wczoraj Dzieciątko a dziś nie żyje...

Chodziłem ze starką zły i pełen żalu na to, co się stało, by pokłonić się i pocałować ukrzyżowanego, a przy okazji dostać coś słodkiego, zachodząc w głowę, kiedy i jakim sposobem „to coś” starka podciepła. No ale śląskie kiecki były pełne zakamarków, a w nich wiele miejsc do ukrycia. A wczas rano w Wielki Piątek

to był bieg do źródelka w kapliczce (jest taka cudowna w Gorzycach), by się w nim obmyć. Kto miał bliżej strumyk, to biegł do niego.

W Wielką Sobotę było już różnie. Szło się z paradnym kozykiem, ze białom w nim, a fest wyszkrubionom serwetką, do kościoła ze święconym. A było w nim po trochu wszystkiego, co się miało znaleźć na świątecznym stole. I wielkanocna babka, i jajko, kawałek szynki i białej kielbasy, chleb i sól.

– A po co chrzan? – pyta wnuczka. – On taki niedobry i tak dziwnie pachnie?

Bo i chrzan był. A wieczorem, podczas wielkosobotniego nabożeństwa, w ogniu opalaliśmy kikuty naszych palm i... dokazywaliśmy.

No i rezurekcja. Nadszedł ten dzień. Chrystus zmartwychwstał!

Jeszcze nie tak dawno chodzili z Judoszym

Jeszcze niedawno, w małym, ale prężnym sołectwie Odra w gminie Gorzyce, w której mieszkam, chodzono z Judoszym. Zawsze w Wielki Piątek. Pisał o tym i „Gość Niedzielny” słowami Marka Szołtyska. Miałem możność wraz z wnuczką w tym uczestniczyć. Był to chyba ostatni już raz. Młodzież i dzieci przygotowały kukłę Judasza i ciemnym wieczorem szliśmy z nią i z nimi oraz strażakami przez wieś, krzycząc i pomstując: „Judosz, zdradco, umrzesz i bydziesz spolony. Judosz, zgoresz, boś Jezusa za trzydzieści srebrników sprzedał”. Drzwi domów się otwierały, ludziska wychodzili, bili brawo, a się i przyłączali, idąc dalej z nami. Kukłę Judasza spalono i wrzucono gorejącą do

pożwirowego wyrobiska wypełnionego wodą. Gdzieś to mam na zdjęciach i taśmie magnetofonowej upamiętnione. Wspomnienie z tego zamieściła lokalna gazeta „U Nas”.

Święta, święta... Zajacek śmierny, naprany kokot i jajka

Jeszcze przed pójściem na mszę w pierwszy dzień świąt lub w sobotę mościliśmy, a dzieci i teraz moszczą, miejsca, do których zajacek coś przyniesie. Starsze przygotowywały wodną broń do śmigusa-dyngusa, a już prawie chłopcy łapały koguta i karmili go ziarnem zamoczonym w gorzole... I borok kokot śpiywoł i piol cało śmiernystowo noc. Potym leżał przez cały dzień w kurniku, nim wytrzyźwił.

Dziolchy, ich mamy, a i starki brały się za malowani jajek. Ni mieli kupnych farbek, bo to byłaby gańba. Farbiły wywarami z łupin cebuli, czerwonego buraka, kory z olchy, dębu, szczy-porku, pędów młodego zboża, malwy czy modrej kapusty z ciut octym, by jajko było modre. A jak jajka dostały pięknego koloru, to je nacierały lekko masłem albo skórą słoniny.

Postscriptum

Teraz to jest inaczej. I chłopcy całkiem nieźle jajka zdobiom, a są artyści i artystki, co wiertłym ze skorupy jajka jak koronki rzeźbiom. A i dobrze, że i dziolchy z palmą do kościoła idą, bo jest tych palm wtedy wyncy. Więc tradycja nie zaniko. Ale jednak to już nie to, jak niegdyś bywało. Kiedy my palmy do góry na mszy dźwigli na podniesienie, to yno une a ni nos w kościele było widać.

BOGUSŁAW KNISZKA

Rozmowa „Górnoślązaka”

(Nie)ostatnia prosta

O pasji i motywacji z ekonomistą i bankowcem Łukaszem Kempą rozmawia Wioletta Rutkowska

Wioletta Rutkowska: Pracuje Pan w branży bardzo wymagającej i ruchliwej. Przede wszystkim w Pana pracy nie ma miejsca na pomyłki. Trzeba być dokładnym i mieć zawsze „jasno otwarty umysł”. Czy mimo tego zawsze wiązał Pan z ekonomią swoją przyszłość?

Łukasz Kempa: Od zawsze lubiłem przedmioty ścisłe, a w szczególności matematykę i fizykę, choć tak naprawdę pomyśl na studia ekonomiczne w moim przypadku narodził się dopiero w liceum. Wtedy też uświadomiłem sobie, że po okresie transformacji gospodarczej w Polsce stopniowy rozwój gospodarki będzie z czasem wymuszał od przysłowiowego „Kowalskiego” coraz większej świadomości ekonomicznej. Uznałem, że niezależnie od tego, jak potoczą się moje dalsze losy, wiedza taka z pewnością będzie przydatna. Od końca lat 90. mieliśmy też do czynienia z coraz szybszym rozwojem informatyzacji w Polsce, co znacznie przyspieszyło i ułatwiło dostęp do wiedzy. W tamtym czasie następował także bardzo dynamiczny rozwój sektora bankowego i rynku kapitałowego. Wtedy też bardziej zacząłem interesować się rynkiem finansowym i inwestowaniem. Myślę, że nałożenie się tych różnych czynników pomogło mi ostatecznie dokonać wyboru właściwej dla mnie ścieżki zawodowej.

Wiele osób – i to w każdym wieku – mówi, że nie znosi liczenia, nie potrafi zrozumieć matematyki lub, co gorsza, że

to się w życiu do niczego nie przydaje. Skąd w Panu taka łatwość do liczb?

Osobieście uważam, że matematyka jest jednym z najbardziej przydatnych przedmiotów. Nie bez przyczyny nazywana jest królową nauk. Pamiętam, że jeden z wykładowców matematyki podczas wykładu powiedział nam, że „otaczają nas liczby”. Choć brzmi to dziwnie w pierwszym momencie, to rzeczywiście: gdzie byśmy nie spojrzeli, tam wszechobecna jest matematyka, począwszy od rozmiaru buta, pomiaru czasu czy rachunku w sklepie. Bez znajomości jej podstaw nie mogłyby rozwijać się cywilizacje ani nie powstałoby wiele słynnych budowli. Weźmy taką piramidę Cheopsa czy współczesny nam, najwyższy na świecie budynek Burj Khalifa w Dubaju. Oczywiście, dzisiaj nikt nie korzysta już z liczydła. Wielu skomplikowanych obliczeń nie można już wykonać bez użycia komputera. W obecnych czasach o wiele bardziej istotny jest jednak sposób rozumowania i przeprowadzania obliczeń niż samo wykonywanie działań matematycznych.

Oprócz pracy zawodowej jest Pan miłośnikiem kolarstwa. Jak ta pasja narodziła się w Pana życiu?

Odkąd nauczyłem się jeździć na rowerze, zawsze sprawiało mi to przyjemność. Pierwszy rower dostałem na urodziny. Do



dzisiejszego dnia pamiętam – był to czerwony składak marki Pelikan. Z upływem lat został zastąpiony większym modelem rodziwej produkcji, którym jeździłem już znacznie dłużej. W latach 90. pojawiła się moda na tzw. rowery górskie, i ja również byłem szczęśliwym posiadaczem takiego roweru. Właściwie można powiedzieć, że od tego czasu przybywało coraz więcej kilometrów i sprzęt stawał się coraz bardziej profesjonalny.

Bierze Pan udział w wyścigach, zawodach kolarskich?

Głównie jeżdżę amatorsko, choć przyznać muszę, że brałem też udział w kilku maratonach MTB, gdzie miałem okazję rywalizować z zawodowcami. Uważam jednak, że sport zawodowy to już całkowicie inna kategoria. Tam liczą się wyniki za wszelką cenę. Wiele osób pamięta liczne zwycięstwa takich gwiazd, jak choćby Lance Armstrong, który



– jak się okazało po latach – stosował doping. Można też wymienić różne przykłady zminiaturyzowanego wspomaganie mechanizmu napędowego roweru, które w ostatnich latach zostały zdemaskowane. W świecie kolarstwa powstała nawet nowa kategoria dopingu – doping technologiczny. Oczywiście, nie można wszystkich sprowadzać do jednego mianownika i chciałbym głęboko wierzyć, że większość z czołówki światowego kolarstwa – zarówno szosowego, jak i górskiego – osiągnęła swoje najlepsze wyniki dzięki ciężkiej pracy. W moim przypadku, jeśli uczestniczę w jakimkolwiek wyścigu, to nie po to, aby być pierwszy na mecie za wszelką cenę, ale żeby sprawdzić możliwości swojego organizmu. Mając na uwadze fakt, że wyścigi górskie należą do sportów ekstremalnych, dla mnie najważniejsze jest, żeby przede wszystkim dotrzeć bezpiecznie do mety.

A co daje Panu kolarstwo? Jaką wartość wnosi w Pana życie?

Rower to przede wszystkim wolność. Tym środkiem transportu można dojechać praktycznie wszędzie. Nawet jeśli nie można gdzieś wjechać ze względu na trudny teren, to zawsze istnieje możliwość doprowadzenia roweru. Oczywiście, oprócz wartości *stricte* użytkowej, dochodzi także aspekt prozdrowotny i ekologiczny. Dla mnie jazda na rowerze to też doskonała forma aktywnego spędzania czasu i relaksu po długich godzinach w pracy.

Jest Pan bardzo dobrym przykładem tego, że praca zawodowa i pasja idą ze sobą w parze. Jak udaje się Panu pogodzić te dwie sfery życia?

Myślę, że połączenie pracy z pasją w większości przypadków jest możliwe dzięki odpowiedniej organizacji czasu. Oczywiście, jak to w życiu bywa, nie wszystko da się zaplanować i czasem pojawiają się pewne nieprzewidziane sytuacje, którym trzeba stawić czoła. Wtedy bardzo bym chciał, żeby doba miała 48 godzin. Na szczęście w większości przypadków pracę z pasją udaje mi się pogodzić.

A czy uprawianie sportu wymaga wielu wyrzeczeń?

Szczerze mówiąc, jest to dla mnie forma relaksu, więc o wyrzeczeniach nie ma mowy. Nie uprawiam sportu zawodowo, więc nie muszę stosować diet, tak jak ma to miejsce w profesjonalnym sporcie. Wyznam ogólnie znaną zasadę, że „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Z własnego doświadczenia wiem, że osoby uprawiające jakiegokolwiek sport są znacznie bardziej efektywne w pracy i łatwiej radzą sobie ze stresem.

Co by Pan poradził tym, którzy chcą, ale nie wiedzą, jak zacząć swoją przygodę z kolarstwem lub w ogóle ze sportem?

Po pierwsze, to w ogóle trzeba ruszyć się z domu. Osoby, które bardzo mało jeździły na rowerze, powinny zacząć swoją przygodę z kolarstwem od pokonywania niewielkich odległości – tak, żeby organizm mógł się przyzwyczaić. W miarę rozwoju swoich możliwości dystanse można zwiększać. Niezależnie od wybra-

nej przez nas dyscypliny sportu, najważniejsze jest to, żeby od razu nie rzucać się na głęboką wodę, ponieważ wtedy najłatwiej doznać kontuzji. Jako mieszkaniec Bogucic początkujących amatorów kolarstwa zachęcam do skorzystania z bardzo dobrze skomunikowanych z naszą dzielnicą okolicznych terenów rekreacyjnych, takich jak Dolina Trzech Stawów czy Park Śląski, gdzie wyznaczonymi ścieżkami można bezpiecznie pojeździć na rowerze.

Czy zgodzi się Pan ze mną, że na początek wystarczą szczere chęci z nutą samozaparcia? Nie potrzeba najdroższych sprzętów, aby ruszyć się z przysłowiowej kanapy.

Jeśli są chęci, to już jest pierwszy krok w dobrym kierunku. Oczywiście zakup sprzętu z najwyższej półki nie ma większego sensu – szczególnie na początku. Nasza kondycja i wydolność organizmu poprawiają się z upływem czasu i przejechanymi kilometrami. W przypadku jazdy rekreacyjnej w zupełności wystarczą chęci i jakiegokolwiek rower. Żyjemy teraz w takich czasach, że nie trzeba mieć nawet własnego roweru. Miasto Katowice umożliwia w sezonie letnim wypożyczenie roweru miejskiego i z tego, co mi wiadomo, oferta cieszy się sporym zainteresowaniem. Jedną z takich stacji usytuowaną jest blisko Strefy Kultury, więc zamiast jazdy autobusem czy samochodem można rozważyć transport jednośladem.

Panie Łukaszu, zbliża się wiosna i otwiera się sezon sportowy. Jakies słowo zachęty dla naszych czytelników?

Mam nadzieję, że nikogo nie trzeba długo przekonywać, że „sport to zdrowie”. Tym bardziej „opornym” przypominałbym też słowa nadwornego lekarza Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, który powiedział, że „ruch może zastąpić wszystkie lekarstwa, ale żadne lekarstwo nie jest w stanie zastąpić ruchu”.

Pięknie dziękuję za rozmowę i życzę wszystkiego najlepszego. Cieszę się, że znalazł Pan czas na podzielenie się z czytelnikami „Górnoślązaka” swoim doświadczeniem.

Ja również bardzo dziękuję.

ROZMAWIAŁA: WIOLETTA RUTKOWSKA

Reduta Śląska – najstarszy teatr amatorski na Śląsku

Jerzy Korcz, który zrealizował dziesiątki sztuk z Redutą Śląską, zawsze powtarzał, że na scenie amator musi być lepszy od profesjonalisty, bo jest inaczej oceniany, ma mniej swobody. I rzeczywiście, kiedy ogląda się przedstawienia chorzowskiego teatru, trudno uwierzyć, że występują w nim amatorzy.

Reduta Śląska powstała w 1933 roku, a jej założycielem był pochodzący z Krakowa polonista – Stanisław Staśko. Teatr miał dwie przerwy w swojej działalności. Pierwsza przypadła na lata II wojny światowej. Druga trwała znacznie dłużej, bo aż 16 lat. Działalność Reduty Śląskiej została zawieszona w 1996 roku. Dopiero w 2012 roku, z inicjatywy Zastępcy Prezydenta Miasta Chorzowa Wiesława Ciężkowskiego oraz dyrekcji Chorzowskiego Centrum Kultury odbyło się spotkanie z udziałem aktorki Reduty Śląskiej Barbary Michalik, na którym podjęto decyzję o reaktywacji zespołu. Dodajmy – zespołu wyjątkowego, bo najstarszego na Śląsku i drugiego w Polsce – po przemyskim Fredreum.

Czy łatwo było reaktywować teatr po tylu latach przerwy? Gdy Barbara Michalik zadzwoniła do aktorów Reduty Śląskiej z radosną nowiną, ich reakcja była natychmiastowa i w zasadzie do przewidzenia. Tak jakby czekali na ten sygnał. Zespół zebrał się niemal w komplecie.

– Po reaktywacji z dawnymi „reduutowcami” oraz garstką młodzieży otrzymaliśmy lokum i wszelką pomoc w Chorzowskim Centrum Kultury. Aktualnie działamy jako stowarzyszenie Teatr Reduta Śląska i korzystamy z pomocy fundatorów: Chorzowskiego Centrum Kultury, Wydziału Kultury Urzędu Miasta, Centrum Edukacji Zawodowej oraz prywatnych darczyńców – mówi Prezes Reduty Śląskiej Barbara Michalik. Z ubolewaniem przyznaje również, że aktualnie ze względu na swój stan zdrowia nie występuje już na scenie, ale robi wszystko, aby teatr działał coraz prężniej: – To jest moje na nowo „stworzone dziecko”, które przysparza chorzowianom wiele radości i wzruszeń – dodaje.

Pierwsza premiera po reaktywacji odbyła się 23 lutego 2013 roku i była nie lada wyzwaniem zarówno dla aktorów, jak i dla publiczności. Reduta Śląska wystawiła bowiem *Tragedię przelichną Ulijanki i dojrzałego Edmunda*, którą Miroslaw Orzechowski napisał w latach osiemdziesiątych, kiedy był zafascynowany twórczością Witolda Gombrowicza i Sławomira Mrożka. Te dwa nazwiska najlepiej już świadczą o tym, z jakim rodzajem twórczości przyszło się zmierzyć chorzowskim aktorom. Nie zabrakło również odniesień do *Romea i Julii* i *Wesela*. Reżyserem przedstawienia był sam Miroslaw Orzechowski. Ponieważ brakowało obsady, poprosił o pomoc swój teatr – Lekki Teatr Przenośny. Jak wspominali aktorzy, musieli wczuć się w niezwykle role – ludzi ubranych w skóry zwierząt.

– Było to dla nas duże wyzwanie po takiej długiej przerwie, ale również i bardzo ważne doświadczenie – wspomina Prezes Barbara Michalik. – Do tej pory nie graliśmy sztuk napisanych wierszem w stylu teatru dell'arte.

Mimo długiej, przymusowej przerwy chorzowska publiczność nie zapomniała o Reducie Śląskiej. A wręcz przeciwnie – z roku na rok grono wiernych widzów powiększa się, również

poza granicami miasta. Teatr występuje nie tylko na Górnym Śląsku (Siemianowice Śląskie, Świętochłowice, Rybnik, Mysłowice, Katowice, Piekary Śląskie, Ruda Śląska, Nysa, Racibórz), ale również w innych regionach Polski (Nowy Sącz, Sanok) i za granicą (Wędrzynia w Czechach).

W ciągu pięciu lat od momentu reaktywacji z zespołem współpracowało kilku reżyserów – Piotr Janiszewski (*Wspomnienia z przedmieścia, Dom otwarty*), Iwona Woźniak (*Stary kłamor w dziadkowym szranku*), Marek Chudziński (*Kalejdoskop Bajek*) i sam Miroslaw Neinert – dyrektor katowickiego Teatru Korez (*Rajzentasza*). Najnowsza premiera miała miejsce w Chorzowskim Centrum Kultury 26 marca. Reduta Śląska wystawiła tym razem spektakl familijny *Utopcowe opowieści* w reżyserii Iwony Woźniak, którego akcja dzieje się na Śląsku. – Dla nas to kolejne ważne doświadczenie z uwagi na fakt, że reżyser Iwona Woźniak włączyła do przedstawienia teatracieni – mówi Barbara Michalik.

Dwa spektakle grane w *ślōnskij gōdce* – *Stary kłamor w dziadkowym szranku* i *Rajzentasza* – od momentu premiery cieszą się ogromnym zainteresowaniem publiczności. Ta ostatnia sztuka, w reżyserii byłego „redutowca” Miroslawa Neinerta, powstała w oparciu o nagrodzone trzy scenariusze pisane przez trzech różnych autorów – Romana Gatysa (*Besuch s Reichu*), Romana Kocura (*Rajzyntasza*) i Marcina Melona (*Komisörz Hanusik i warszawiök*). Barbara Michalik podkreśla jednak, że każdy spektakl Reduty Śląskiej to wynik wspólnych ustaleń reżysera i zespołu. Żadna ze stron sama nie podejmuje decyzji o repertuarze.

Czy łatwo znaleźć się w Reducie Śląskiej? Oczywiście przede wszystkim trzeba mieć smykałkę teatralną. – Przyjmujemy wszystkich chętnych miłośników sceny i po okresie próbnym zachęcamy do bezpośredniej pracy. Reduta Śląska to jedna scalona miłością do teatru rodzinka. Nie tolerujemy „gwiazdorstwa”. Zależy nam na tym, aby każdy spektakl był równy aktorsko. Wspieramy się nawzajem mimo ogromnej rozpiętości wiekowej. W naszym teatrze aktorzy mają od 17 lat do 80 lat – wyjaśnia Barbara Michalik. Jeden z aktorów, Andrzej Ogłóza, jest studentem I roku Akademii Teatralnej w Warszawie.

Tradycją stały się już występy Reduty Śląskiej dla dzieci w Chorzowskim Centrum Pediatrii i Onkologii oraz zajęcia ze... śmiechoterapii. – W kolorowych, a nawet dziwacznych kostiumach, czytamy i przedstawiamy małym pacjentom znane bajki – mówi Barbara Michalik. I jak dodaje: – Cudownie jest widzieć uśmiech na ustach dzieci.

Zespół po reaktywacji szybko odzyskał wysoki poziom artystyczny, o czym świadczą zdobyte nagrody: I miejsce na Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Crach Test 2016 (Katowice), III miejsce na XXXIV Ogólnopolskich Spotkaniach Teatrów Proscenium 2016 (Nysa) oraz III miejsce na festiwalu małych form teatralnych w Chorzowskim Centrum Kultury. □

MIRELLA DĄBEK



FAJRANT

redakcja młodzieżowa Górnoślązaka

Śląski eksperyment – czyli czego gorol z Warszawy może się nauczyć na Śląsku

Nie jest przypadkiem, że tytuł tego artykułu brzmi: eksperyment. Właściwie to ja przyjechałem z jednym eksperymentem na Śląsk, chcąc zbadać jeden aspekt mowy śląskiej. Jestem językoznawcą i naiwnie myślałem, że mam do wykonania następane badanie językowe: że po prostu zaprojektuję eksperyment, zwerbuję ludzi, poczynię ciekawe językowe obserwacje i generalnie na tym będzie polegać mój pobyt na Śląsku. Jednakże los spletał mi figła, bo Śląsk również wykonał eksperyment na mnie: eksperyment nie na mojej mowie, lecz na mojej zdolności adaptacji do środowiska. A co to w ogóle znaczy? Adaptacja do środowiska brzmi jak pojęcie żywcem wyjęte z jakiegoś programu na Animal Planet. Bez obawy! To żaden program: to po prostu historia jednego gorola z Warszawy, który odkrył, że Śląsk to nie tylko inna mowa, ale też inna mentalność – fascynująca i warta odkrywania.

W sumie trudno stwierdzić, że ja się zetknąłem z inną mentalnością. Ja się z nią z d e r z y ł e m jak rozpędzony pociąg. Nie jest to porównanie na wyróst, zważywszy na negatywne wyobrażenia o Śląsku, które miałem przed przyjazdem. Moja mama, dowiedziawszy się o moich planach naukowych, przerażała się, gdzie ja jadę. Mówiła: „Tylko uważaj tam bardzo na siebie. Broń Boże, nie chodź nocą, bo tam jest bardzo niebezpiecznie”. Ja już oczywiście wyobraziłem sobie jakiś element kryminalny, stojący w bramach, gotów wciągać wszystkich nieświadomych goroli...

Obawy mamy nie wzięły się znikąd. Znała Śląsk z lat 70., gdy była na praktykach w zakładzie w Gliwicach. Przestępczość w tamtych czasach była niestety wyższa, co też potwierdziło mi tu wielu Ślązaków. Mama przytoczyła mi historię, jak kiedyś, na samym początku praktyk, skończyła pracę dość późno i chciała sama na piechotę wracać do domu nocą. Całe szczęście niedaleko zakładu na wyludnionych ulicach zaczepił ją przejeżdżający taksówkarz, Ślązak. Wychylił się przez okno i z obawą w głosie spytał: „A czemu Pani tak sama o tej porze się w te dzielnice zapuszcza? To nie jest rozsądne! Tu jest niebezpiecznie! Pani kochana, ja nie naciagam, ale szczerze doradzam, żeby Pani wsiadła do taksówki. Zawiozę Panią pod same drzwi. To nie pora na piesze wycieczki!”

Nic więc dziwnego, że miałem przesłanki ku temu, aby raczej się spodziewać problemów aniżeli ułatwień w mojej pracy. Jednakże już wtedy mama mówiła, że na Śląsku spotkam albo ludzi honorowych, albo ludzi parszywych. Obserwacje mojej mamy były oczywiście znacząco uproszczone, jednakże ziarno

prawdy w nich było. Zrozumiałem sens tego rozróżnienia dzięki nieocenionej pomocy mojej przewodniczki po mentalności śląskiej – pani dr Łucji Staniczek. Zapoznałem się ze skomplikowaną historią tego regionu, z historią Sosnowca i migracjami ludności oraz z masą kawałów o Aldrajchu, które jasno sugerują, po której stronie Brynicy jest honor, a po której parszywość. Oczywiście, jak to w kawałach: obraz jest czarno-biały, czyli z definicji nieprawdziwy. No, ale w czasach, w których powstawały, miały niestety gorzkie podobieństwo do rzeczywistości.

Dzisiejsze czasy, śmiem twierdzić, zrobiłyby na mojej mamie zupełnie inne wrażenie – oczywiście pod warunkiem, że miałaby styczność z takim Śląskiem, jakim ja go poznałem, czyli ze Ślązakami zarówno z miast, jak i wsi; z ludźmi prostymi i wykształconymi; z ludźmi sztuki lokalnej oraz ludźmi biznesu i władz lokalnych; z pniokami i krzokami (Ślązak zrozumie) – słowem, jak to ja nazywam: z reprezentatywną próbą populacji.

Pierwszą rzeczą, którą moja mama by z pewnością zauważyła, jest wszechobecna serdeczność ludzka. Ani to kurtuazja, ani to chęć przypodobania się komukolwiek, że tak piszę. Po prostu, sucha obserwacja zachowań ludzkich. Generalnie, gdy dzielę się z jakimkolwiek Ślązakiem moimi uwagami, to patrzy na mnie, jakbym gadał po chińsku: totalna abstrakcja! No, nic dziwnego, że Ślązak tej serdeczności nie widzi, bo dla niego to standard. Ona jest dosłownie wszędzie! I piszę to ja: człowiek, który z początku wątpił, szukał, gdzie tu haczyk, doszukiwał się drugiego dna. No przecież na mój rozum to było mało prawdopodobne, żeby tak okazywać życzliwość każdemu wszędzie i zawsze. Nie chcę, aby czytelnik tu wyciągnął wniosek, że jestem jakimś cynicznym typem, który sądzi, że nie warto być życzliwym. Wydaje mi się, że raczej w moim charakterze bliżej mi do tej życzliwości. Po prostu, rzeczywistość warszawska nauczyła mnie sceptycyzmu co do intencji ludzkich. Stąd moje początkowe niedowierzanie w stosunku do śląskiej życzliwości. Podsumowując, średni poziom serdeczności jest wyższy na Śląsku niż w Warszawie. I musi tak być, skoro mi się on rzuca w oczy i w uszy.



Ale właściwie jak ta serdeczność się objawia? Najpierw gorol widzi ją w milej obsłudze w sklepach, w kasie na dworcu, w hotelu, w restauracji i w innych punktach usługowych. Jednakże można by tu przypuszczać, że to czysta strategia marketingowa, bo dobrze obsłużony klient jest najlepszą reklamą miejsca. Sam przecież takie strategie promują jako nauczyciel Business English. Wpierw myślałem, że Ślązacy są naprawdę świetnymi fachowcami, bo w kilku punktach usługowych doświadczyłem świetnej obsługi. Jednakże potem ta obsługa zaczęła być w moich oczach podejrzanie dobra. I dlaczego występowała tak regularnie i bezwyjątkowo?! Oczywiście, po drodze miałem myśl, że mam po prostu niebываłe szczęście do ludzi. No ale naukowy umysł od razu mnie zrugął, że chyba większe prawdopodobieństwo jest wygrać w totka, niż kilkanaście razy z rzędu być mile obsłużonym.

A teraz bardziej precyzyjnie: co to jest ta miła obsługa? Ano na przykład to, że na dworcu katowickim w kasie pani pyta mnie, czy wiem, jak dojść na peron; to sprawienie komplementu w innej kasie, że w sumie mógłbym jeździć na bilecie ulgowym, bo tak młodo wyglądam; to zaczynanie jakiś pogawędek przez obsługę hotelową o pogodzie, o zdrowiu, o innych błahostkach, które jednakże cudownie budują relacje międzyludzkie; to pytania w restauracji, jak mi się podoba na Śląsku, jak mi smakuje i czy wszystko jest w porządku; to szczere wielokrotne przeprosiny, jeśli tylko cokolwiek idzie nie tak; to zaoferowanie darmowej herbaty w barze w Mikołowie w ramach rekompensaty za jedną usterkę, mimo że ostatecznie udało się ją rozwiązać... Mogę sypać takimi przykładami z rękawa.

Zdaję sobie sprawę, że te wszystkie oznaki serdeczności mogą dalej być mało przekonujące dla sceptyków. Wszak ciągle jest tu jakieś połączenie z pieniądzem. Jak jednak można wytłumaczyć serdeczność, która nie jest opatrzona żadną ceną? Śmiało mogę stwierdzić, że gdyby nie ta bezinteresowna pomoc, moje badania byłyby totalną klapą. Ja potrzebowałem, żeby ludzie poświęcili ok. 12-15 minut na udział w badaniu. I oni nie tylko znajdowali dla mnie ten czas, nie tylko pokonywali obawy przed badaniem, ale również dojeżdżali do jednego miejsca, abym sprawniej i szybciej mógł wykonać swoją pracę. Co więcej, często namawiali i zwoływali swoich znajomych, sąsiadów i członków rodziny. Dzięki temu grupa badanych rosła wręcz potęgowo! Wiem również, że niektóre osoby pomagały mi mimo choroby czy swoich obowiązków. Szczepie

mówiąc, takie poświęcenie wprawiało mnie w najwyższe zdumienie i budziło ogromny szacunek do tych ludzi.

Ta pomoc w werbowaniu osób jest dopiero początkiem listy ułatwień, które życzliwi Ślązacy mi zaoferowali. Oprócz tego, że się mobilizowali, aby dotrzeć w jedno miejsce, to jeszcze sami mnie dowozili, jeśli lokalizacja była słabo skomunikowana. Czekali też na mnie cierpliwie, aż skończę badanie, aby mnie dowieźć do węzła komunikacyjnego. A gdyby jeszcze tego było mało, to w zdecydowanej większości miejsc dostawałem na dzień dobry poczęstunek, ciepłą herbatę – co było zbawienne, gdyż aura nie rozpieszczała. Ponadto często dostawałem prezenty. Były to książki, broszurki o kulturze Śląska, a także wiersze i proza po śląsku, co dla mnie – jako językoznawcy – jest niezwykle cenne i fascynujące. Nierzadko też otrzymywałem tam dedykację. Szczepie mówiąc, początkowo byłem tak zaskoczony, że nie wiedziałem, jak zareagować. Przecież ja tym ludziom zajmuję ich czas; ja ich absorbuję jakimś badaniem; oni specjalnie fatygują się, aby dotrzeć na miejsce spotkania, a mimo tego jeszcze mnie obdarowują prezentami. Naprawdę poczułem się jak w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Ale to żadna bajka – to Ś l ą s k !

Zastanawia mnie tylko jeszcze jedna sprawa, ale w przeciwieństwie do obaw z początku mojej podróży, nie ma tu już żadnych wątpliwości. Mianowicie, dlaczego tak wyjątkowa cecha regionu nie jest znana ogółowi? Dlaczego ja byłem aż tak zszokowany? Dlaczego ten kontrast pomiędzy stereotypami i rzeczywistością jest aż tak jaskrawy? Mogę tylko podejrzewać, że to wszystko może wynikać z braku kontaktów z innymi regionami; a może wynika z wrodzonej skromności Ślązaków; a może jeszcze z braku świadomości o swojej wyjątkowości? Choć w sumie myślę, że tak jest lepiej, gdy Ślązacy sobie ze swojej serdeczności nie zdają sprawy. W przeciwnym razie istniałoby ryzyko, że ona będzie mniejsza.

Ale dość już tych dywagacji. Mam potrzebę mówić o tej życzliwości głośno, na przekór uprzedzeniom i stereotypom. Podobnie na uwagę zasługują inne cechy mentalności Ślązaków: ich podejście do pracy, do pieniądza, ich ogólna postawa do zdrowia...

Niech gorole poznają, że złotem Śląska są jego ludzie, a nie węgiel!

DARIUSZ ZEMBRZUSKI

Wielkanocne zwyczaje w Bojszowach przed laty

Wielkanoc, największe święto chrześcijańskie, silnie związane z Kosmosem już choćby z racji wyznaczania jego daty – przypada w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni (paschalnej) Księżyca, przypadającej po 21 marca – dawało impuls do powstawania szeregu zwyczajów, które łączyły w sobie sacrum i profanum: to, co duchowe, z tym, co materialne; powszednie ze świętym; zwyczajne z wyjątkowym. Obrzędowość religijna okresu wielkanocnego, obfitująca w znaki i symbole chrześcijańskie, współlistniała z magicznymi znakami i symbolami, z których niektóre sięgają czasów pogańskich. Oswajone, z przydanymi nowymi znaczeniami, niby pozbawione mocy, funkcjonują do dziś.

Muzeum Miejskie w Tychach ogłosiło w 2014 roku konkurs na pracę o dawnych zwyczajach wielkanocnych pod tytułem:

Zapytaj babcię, zapytaj dziadka... Dziękujemy Muzeum w Tychach za udostępnienie prac.

Opisy obyczajów, jakie nadesłali uczniowie szkoły w Bojszowach, są bezcenne. Poczytajmy choćby fragmenty niektórych z nich.

Niedziela Palmowa

„Na Niedzielę Palmową ojcowie z synami przygotowywali palmy, w których nie mogło zabraknąć leszczyny, jałowca, bukszpanu, kaliny, trzciny, bazich kotków i pachnącej rośliny o dziwnej nazwie: bagno. Po przyniesieniu poświęconych palm z kościoła objało się nimi wszystkich domowników. Panny, aby nie latały za chłopcami; chłopców, by nie pili alkoholu i nie palili papierosów; starszych, żeby dopisywało im zdrowie. Ci domownicy, którzy mieli często katar lub kaszel, łykali ba-

► zie kotki. Wierzono, że to przyniesie im zdrowie na cały rok. W czasach mojej babci święcenie palm wielkanocnych było zawsze obowiązkiem najmłodszych dzieci w domu. Z palmą wiązała się jeszcze jedna tradycja, która już raczej zanika. Każda palma musiała mieć jak najdłuższy drzewiec. Odcinało się jego dolną część i mocowało na długim patyku, by w Wielką Sobotę wieczorem zanieść do kościoła i opalić w ogniu, który rozpałał ksiądz, aby poświęcić ogień i paschał. Ta tradycja nazywana była opalaniem patyczków. Następnie w domu wyrabiano z drzewca krzyżyki, które w Poniedziałek Wielkanocny gospodarze na wyścigi zawozili na pola, ponieważ wierzono, że ten, który pierwszy zanieśnie krzyżyki na swoje pole i poświęci je, będzie pierwszy zbierał plony”. (Daria Socha)

„Celebrowanie Świąt Wielkanocnych rozpoczynamy poświęceniem palm w Niedzielę Palmową. Kilka dni wcześniej jeździmy z tatą po okolicznych lasach, by zebrać rośliny potrzebne do palm: sosnę turecką, sибę, jałowiec, bagnoć, kalinę, kokocynę, bazie, lyskę i trzcinę. Nie są to oryginalne nazwy botaniczne, ale używamy ich w mojej rodzinie od bardzo dawna. W wigilię Niedzieli Palmowej przyjeżdża do nas wujek, z którym *kręcimy palmy*, a potem rozwozimy je do całej rodziny, by wszyscy mogli nazajutrz je poświęcić. W niedzielę po południu idziemy do kościoła na ostatnie w tym roku Gorzkie Żale”. (Wojciech Liszka)

„Chłopcy robili palmy. Były one bardzo duże. Robiono je z trzech gałązek sosny tureckiej, kaliny, lyski białej i czarnej, trzcin, bazi, jałowca, sibi i kokocyny. Palmy poświęcało się w kościele w Niedzielę Palmową, dawniej zwaną kwietną lub wierzbową. Poświęconymi palmami chłopcy lekko uderzali dziewczyny po nogach. Potem zanosili palmy swoim babciom, za co przeważnie otrzymywali od nich jakiś pieniążek albo jajka. Zwyczaj mówił, że jeśli połknie się poświęconą bazie, to będzie się miało szczęście. Okres przedświąteczny poświęcało się głównie na sprzątanie. Bieleło się domy i chlewy. Gospodynie zmiatały, prały firany, szorowały deliny, które potem przykrywały gazetami. Ściągało się je dopiero w niedzielę”. (Julia Golec)

Wielka Środa

„We Wielką Środę robiło się zemstę na żurze, czyli tłukło się garnek, w którym kisiło się żur”.

Wielki Czwartek

„W Wielki Czwartek dziewczyny szły zbierać sok z brzozy. Robiły z gęsi piór słomki, przykładaly je do dziurki w drzewie i łąpały sok do szklanych naczyń. Myły nim włosy, aby były gęste i długie. Od Czwartku do Soboty był największy post. Nie wolno było pracować w polu ani hałasować”. (Julia Golec)

„W Wielki Czwartek moja babcia wraz z całą rodziną chodziła do kościoła na godzinę świętą. Był to czas, kiedy Pan Jezus przed pojmaniem modlił się w Ogrójcu. Oprócz tego był to dzień, w którym w domach rozpoczynały się przygotowania do Wielkanocy. Już od tego dnia, aż do Rezurekcji, obowiązywał i do dziś w mojej rodzinie jest przestrzegany post ilościowy i jakościowy. W czasach babci przez te trzy dni jedzono tylko żur, ziemniaki i śledzie. Nie można było słuchać wtedy muzyki i powinno zachowywać się cicho”. (Daria Socha)

Wielki Piątek

„W Wielki Piątek dziewczyny szły do rzeki myć twarze, co miało im zapewnić urodę. Wożono wtedy też ciasto na kołocze do piekarni, aby upiekl je piekarz. Na obiad jedzono słonego śledzia wymoczonego w wodzie i ziemniaki. W jednej misce były ziemniaki, które jedzono palcami, a w drugiej było dużo wody i mało śledzia”. (Julia Golec)

„Dawniej w Wielki Piątek rano zbierali się chłopcy w wieku od siedmiu do dwunastu lat. Dzielili się na dwie grupy: Górne Bojszowy oraz Dolne Bojszowy. Każda z tych grup miała ustalone inne miejsce spotkania i szła w innym kierunku. Bardzo źle, według nich, byłoby, gdyby te grupy się pomieszały lub jedna weszła na teren innej. Mieli kołatki lub klapki i udawali się za prowadzącym, który nadawał rytm kłapania. Śpiewali i modlili się, podchodząc do każdego krzyża i każdej kapliczki. Szkoda, że dziewczyny nie mogły w tym uczestniczyć”. (Daria Socha)

Wielka Sobota

„W Wielką Sobotę babcia wraz z innymi pannami wstawiała przed świtem, aby obmyć twarz w rzeczce Młynówce, *zanim napije się z niej wody ptak*. Dziewczęta wierzyły, że wtedy będą miały piękną, jasną cerę. Niestety, moja babcia miała, tak jak i ja, ciemną karnację i obmywanie twarzy nie przynosiło zamierzonych efektów. Z kolei chłopcy kolejny dzień kołatali. W moim domu istniał też zwyczaj gotowania jajek w suchych liściach z cebuli lub w burakach przeznaczonych na śniadanie Wielkanocne. Jajka te po ugotowaniu uzyskiwały kolor brązowy lub czerwony. Cała rodzina skrobała zaostrzonymi patyczkami maczanymi w posolonym occie różne wzory na tych jajkach. W ten sposób powstawały kraszanki i nigdy nie udało się nikomu zrobić dwóch identycznych”. (Daria Socha)

„Wieczorem idziemy na uroczystą Mszę Świętą kończącą Triduum Paschalne i zaczynającą okres wielkanocny. Na początku liturgii ksiądz święci ogień i wtedy tata, podobnie jak dziadek, przynosi do opalenia odciętą końcówkę palmy z Niedzieli Palmowej. Opala ją w tym ogniu, by następnego dnia zrobić z niej krzyżyki. Są one potrzebne, by w Poniedziałek Wielkanocny święcić pola, ogrody i budynki gospodarcze. Z tej uroczystej Mszy przynosimy też do domu ogień nowo poświęconego Paschału, czyli najważniejszej świecy w świątyni katolickiej. Z tym płomieniem przechodzimy według tradycji przez cały dom, zapalamy również nim w piecu”. (Wojciech Liszka)

„W Wielką Sobotę wieszano się świeżo wykrochmalone firany. W kościele święcono pokarmy, takie jak chleb, sól, jajka, kawałki szynki lub kiełbasy. Zabierano też ze sobą bańkę z wodą. Podczas ceremonii wieczornej opalano w poświęconym ogniu kawałek palmy, z którego potem robiono krzyżyki. Wielka Sobota była ostatnim dniem kłapania, które zaczynało się we środę. Chłopcy chodzili od krzyża do krzyża z drewnianymi klapaczkami, śpiewając *Któryś za nas cierpiał rany*”. (Julia Golec)

„Kiedy ozdobiło się już jajka, można było zacząć przygotowywać święconkę. W koszyczku nie mogło zabraknąć, poza kraszankami, baranka z masła lub ciasta, symbolizującego Chrystusa, soli, która miał chronić przed zepsuciem. Poświęcić należało też chleb, wędlinę, chrzan, pieprz i ciasta: babkę

wielkanocną albo typowy kołocz śląski. W koszyku powinno się znaleźć wszystko to, co miało być spożywane na śniadaniu wielkanocnym. Święconki były zawsze przyozdabiane żywymi kwiatami i białymi serwetkami na znak, że wszyscy są równi przed Bogiem”. (Daria Socha)

Niedziela Wielkanocna

„Niedzielę Wielkanocną rozpoczynamy bardzo wcześnie, udając się na Rezurekcję. Po niej w gronie najbliższych jemy uroczyste śniadanie wielkanocne, które tradycyjnie w mojej rodzinie składa się z: wędzonej szynki, kielbasy śląskiej, białego żuru, jajek i chleba. Składamy sobie życzenia, dzieląc się poświęconym jajkiem. Po długim posiłku zniecierpliwione dzieci szukają pod krzaczkami prezentów pozostawionych przez zajączką”. (Julia Golec)

Poniedziałek Wielkanocny

„Śniadanie wielkanocne było bardzo uroczyste, choć jedzono tylko jajka, kołocz, kawałek kielbasy. Na drugi dzień Świąt gospodarz kropił poświęconą w Wielką Sobotę wodą całe domostwo. Krzyżyki zrobione z opalonej palmy wkładało się do ziemi na rogach pól, aby zboże było urodzajne”. (Julia Golec)

„Poniedziałek Wielkanocny, jak kiedyś, tak i dziś, jest ulubionym dniem dzieci. W czasach młodości mojej babci dziewczęta,

niestety, nie mogły nikogo oblać wodą. To chłopcy wyciągali je z domów wręcz siłą i oblewali lodowatą wodą ze studni. Moja babcia opowiadała mi, że w pewien śmiegust ona i jej koleżanka postanowiły nie dać się oblać. Pozamykały się w domu i czekały. Chłopcy oczywiście przyszli. Ponieważ nie mogli dostać się do domu, przynieśli drabinę i weszli przez małe okienko na klatkę schodową. Jednak dziewczyny były i na to przygotowane. Chwyciły z całej siły za klucze i klamkę, aby śmiegustniki nie dostali się do mieszkania. Emocje rosły. Jeden z nich chciał nawet podpiąć prąd pod klucze, by *dziółchy* puściły. Został na szczęście wyśmiany przez innych. W ten sposób koleżanki obroniły się przed oblaniem”. (Daria Socha)

Małgorzata Walter z Tychów przytoczyła wiersz, jaki podczas wywiadu konkursowego przypomniała sobie jej 83 letnia babcia: „W wiejskim kościółku organ gra, / Rozgłośnie biją dzwony. / Srebrzystych dymów lekkie mgły / W blaskach się słońca mienia. // A przed ołtarzem czy to las, / Las świeży i zielony / Przyszedł i klęknął między nas, / I schylił swe korony? // Nie, to nie zielony jest las, / Co swe gałęzie ścięło. / Ale z palmami przyszedł lud / W marcową tę niedzielę”. □

ZEBRAŁA: ŁUCJA STANICZKOWA

Uczynić Śląsk bardziej znanym

Czy znacie przydomki władców Śląska? Potraficie wymienić sukcesy piłkarzy tutejszych klubów? A co z biografiami słynnych Ślązaków? Dla uczestników Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o Regionie „Silesia Incognita” powyższe pytania to bułka z masłem. Czy może raczej *sznita z fetem*?

Druga edycja imprezy, zorganizowana przez Szkołę Podstawową nr 37 im. Kornela Makuszyńskiego w Tychach oraz tamtejsze Muzeum Miejskie, odbyła się 30 marca br. w Tyskiej Galerii Sportu. Sportowa atmosfera udzieliła się uczestnikom, którzy rywalizowali ze sobą, jakby stawką były co najmniej olimpijskie medale. W tym roku zwyciężyła reprezentacja Gimnazjum nr 4 w Tychach, pokonując w finale Szkołę Podstawową ze Studzienic oraz Gimnazjum nr 9 w Bytomiu. W finale udział wzięło dwadzieścia drużyn złożonych z uczniów starszych klas „podstawówek” oraz gimnazjów. Reprezentowały one m.in. szkoły z Katowic, Tychów, Pszczyny, Rybnika, Bytomia, Studzienic, Czarkowa, Czerwionki-Leszczyna, Wodzisławia Śląskiego czy Czechowic-Dziedzic.

Pomysł konkursu narodził się w głowie nauczyciela tyskiej SP nr 37, Marcina Melona. Postanowił dać swoim uczniom, chętnie uczęszczającym na jego zajęcia Klubu Odkrywców Tajemnic Śląska, szansę skonfrontowania wiedzy z przedstawicielami innych szkół. Rok temu zajęli drugie miejsce, wtedy bezkonkurencyjni byli reprezentanci katowickiego Zespołu Szkół Zakonu Pijarów. W tym roku poziom był jeszcze wyższy i ubiegłoroczni laureaci uplasowali się tuż za czołową dziesiątką. Nie oznacza to jednak braku satysfakcji dla pedagogów ze Szkoły Podstawowej nr 37. Zwycięzcy to ich byli uczniowie: Zofia Brzęk i Bartłomiej Kiejar, którzy „zarazili się” regionalną pasją w podstawówce, a teraz w dalszym ciągu kultywują ją w gimnazjum pod opieką Joanny Matuskiej.

– Rywalizacja jest ważna, ale tak naprawdę chodzi o pokazanie dzieciakom, że mieszkają w niezwykłym miejscu – mówi Marcin

Melon. – Zgłębianie jego historii i kultury to fascynująca przygoda, która dla wielu może stać się pasją na całe życie. □

RED.



Ryc. Jacek Siegmund

FAJRANT | młodzieżowe strony „Górnoślązaka” redagują młodzi dla młodych.

Wystawa archiwalnych fotografii dzielnicy Wełnowiec-Józefowiec

W siedzibie Miejskiego Domu Kultury Filia „Dąb” w dniu 7 marca 2017 r. nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy *Wełnowiec-Józefowiec – Dzielnica Katowic* oraz spotkanie z zaproszonymi gośćmi, którzy przybliżyli nam dawne czasy życia w tych dzielnicach, sprawy wychowania dzieci, sprawy związane z nauką w szkołach, rozwojem sportu, organizacjami tu działającymi (m.in. harcerzami) i czasami wojny. Goście opowiadali, jak to żyło się w czasie okupacji i po zakończeniu wojny. Zaproszonymi gośćmi spotkania byli: Pan Alojzy Pysik, Pan Henryk Grządziel, Pan Waldemar „Walek” Nędzka.



Uwieńczeniem spotkania była wystawa unikalnych zdjęć, którą dzięki uprzejmości Muzeum Historii Katowic oraz z inicjatywy Koła Wełnowiec-Józefowiec Związku Górnośląskiego można oglądać na korytarzach MDK Filia „Dąb”. Wystawa składa się z unikalnych archiwalnych fotografii opatrzonego szkicem historycznym.

Obecny Wełnowiec powstał z połączenia kilku osad, mających różne struktury organizacyjne, których początki sięgają XVII wieku.

Tereny te miały początkowo luźną zabudowę. Dopiero z powodu intensywnego rozwoju górnictwa węgla kamiennego i hutnictwa cynku w XIX wieku dzisiejszy Wełnowiec zabu-

dowano koloniami robotniczymi. Począwszy od lat 50. XX wieku domy zaczęto stopniowo wyburzać, a w ich miejsce powstały nowe osiedla – Słoneczna, Nowotki / Szczecińska (obecnie Mikusińskiego), Kotlarza.

Oprócz kopalń i zakładów cynkowych na terenie Wełnowca działały także inne duże wytwórnie przemysłowe, m.in. Zakłady Wytwórcze Urządzeń Sygnalizacyjnych, Odlewnia Żelaza „Rapid”, Zakłady Optyczne „Iwoka” (po wojnie Zakłady Mechaniczno-Optyczne „Op-ta”) oraz wiele mniejszych firm produkcyjnych i usługowych.

We wcześniejszych okresach aż do II wojny światowej istniały w Wełnowcu tylko szkoły podstawowe. Dopiero później otwarto szkołę przy Zakładach Cynkowych, a obecnie czynne są następujące placówki oświatowe: Szkoła Podstawowa

nr 17 im. T. Kościuszki, mieszcząca się w dwu budynkach – jednym przy ul. Dekerta, drugim przy ul. Józefowskiej; Gimnazjum nr 9 im. R. Traugutta oraz XIV Liceum Ogólnokształcące im. mjr. H. Sułchowskiego.

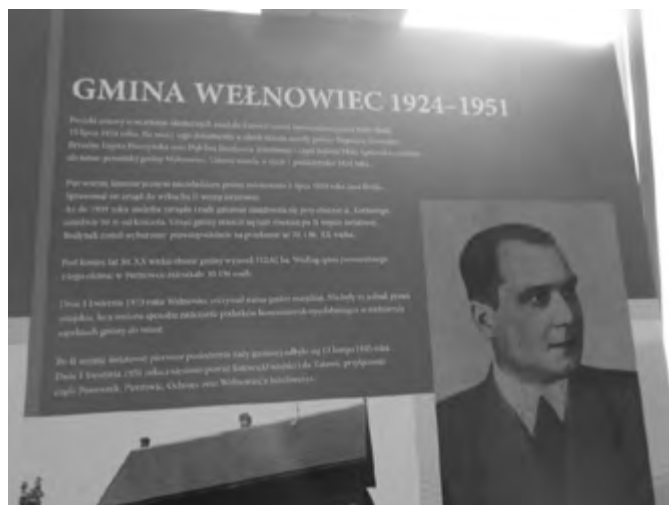
W dzielnicy działają też dwie parafie – św. Józefa Robotnika i NMP Wspomożenia Wiernych.

Od XIX wieku bujnie rozwijało się w Wełnowcu życie społeczne.

Działały organizacje – zarówno religijne, jak i świeckie – społeczne, śpiewacze, polityczne, paramilitarne i sportowe. Również dzisiaj mieszkańcy starają się bardzo promować swoją dzielnicę i dbać o jej rozwój. □

MARIOLA PARA-HEWIG

Autorka jest Prezesem Koła Związku Górnośląskiego Wełnowiec-Józefowiec.



Co słyszeć w Domu Śląskim?

Nowy miesiąc to nowe spotkania w ciekawym towarzystwie, imprezy, szkolenia, nowe znajomości. To kolejna szansa, by Związek Górnośląski budował swoją pozycję także wśród młodego pokolenia.

Pan Krzysztof Kraus, Prezes Górnośląskiego Bractwa Kulturalnego, specjalista ds. wniosków do konkursów ofert, 9 marca przeprowadził szkolenie dla członków Związku na temat: „Jak pozyskiwać środki na dobre projekty”.

Związek Górnośląski odwiedził młody doktorant z Uniwersytetu Warszawskiego, Dariusz Zembruski, który prowadził badania nad fonetyką śląskiej mowy. O tym, z jakimi wrażeniami wyjeżdżał ze Śląska napisał w artykule, który zamieszczamy w tym numerze. Członkowie Związku z Rudy Śląskiej, Murcek, Mikołowa, Piekary byli jego informatorami.



Fot. Dawid Fik

22 marca w Domu Śląskim odbył się półfinał drużyn gimnazjalnych Śląskiego Turnieju Debat Oksfordzkich. Gościliśmy drużyny z Zespołu Szkół Katolickich w Siemianowicach Śląskich, Gimnazjum w Dąbrowie Górniczej, Gimnazjum nr 3 w Zabrze i Gimnazjum w Gierałtowie. Dwie ostatnio wymienione drużyny zakwalifikowały się do finału, który odbył się w CINIiBA 10 kwietnia (napiszemy o nim w kolejnym wydaniu). Tezy wybrane do półfinału to: *Górny Śląsk jest piękny* i *Muzyka to najlepszy towar eksportowy Górnego Śląska w dziedzinie kultury*.



Fot. Dawid Fik

Niespodziewanie Dom Śląski odwiedziła 27 marca dr hab. Adrienne Körmendy – Konsul Generalna Węgier. Będąc na Śląsku w związku z corocznymi „Dniami Węgierskimi w Katowicach”, w towarzystwie licznej delegacji z Miskolca (węg. *Miskolc*) i Ambasador Węgier, złożyła kwiaty na grobach zamordowanych jeńców węgierskich. Napięty program nie pozwolił całej delegacji odwiedzić Domu Śląskiego, ale Pani Konsul nie zawiodła i skorzystała z zaproszenia prezesa Koła Murcki, żeby

zobaczyć zlokalizowaną w Domu Śląskim Izbę Sławika i Antalla.

Podczas zwiedzania Pani Konsul wpisała się do Księgi Pamiątkowej: „Ogromnie dziękuję za zaproszenie mnie do tego cudownego muzeum, gdzie jest pielęgnowana pamięć naszych dwóch wielkich bohaterów – H. Sławika i J. Antalla. Wyrażam za to wdzięczność w imieniu swoim oraz w imieniu Węgrów – Adrienne Körmendy”.

1 kwietnia w Domu Śląskim odbyła się uroczystość 60-lecia Koła Przewodników Miejskich i Terenowych, działającego przy Oddziale PTTK w Katowicach. Goście z całej Polski byli zachwyceni serdecznym powitaniem oraz klimatem panującym w Willi przy Stalmacha 17. Podczas uroczystości zostały wręczone wyróżnienia oraz nagrody dla zasłużonych przewodników. W programie artystycznym wystąpił znany nam Marek „Makaron” Motyka, zachwycając śląskim bluesem – zwłaszcza gości spoza Śląska. Podczas uroczystości goście mieli okazję obejrzeć Izbę Sławika i Antalla, po której oprowadziła dwie grupy dr Łucja Staniczakowa. Wystawa zrobiła na uczestnikach spotkania duże wrażenie.

7 kwietnia o godzinie 18:30 po Konwencie Prezesów wystąpił słynny Teatr „Naumiony” z Ornontowic. Laureat Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz innych nagród i wyróżnień wystawił dla członków Związku spektakl *Kopidoł*. Reżyserem spektaklu jest pani Iwona Woźniak, a autorką *Kopidoła* Joanna Sodzawiczny. Fragment sztuki otwiera ten numer „Górnoślązaka”. Amatorski Teatr „Naumiony”, działający przy Centrum Kultury i Promocji w Ornontowicach, funkcjonuje od 2004 roku. Tworzą go osoby w różnym wieku, wystawiające sztuki zawsze w gwarze śląskiej, których celem jest zachowanie dawnych zwyczajów i dziedzictwa regionu – tak ważnego w dzisiejszych czasach. □

IZABELA WÓWRA

Autorka jest Asystentką Zarządu Głównego Związku Górnośląskiego.



Fot. Dawid Fik

Związek Ślązaków

Związek Ślązaków należy do Rady Górnośląskiej od momentu jej powołania w maju 2012 roku. Przybliżymy Państwu, jak powstała organizacja, jakie są jej osiągnięcia i jakie plany na najbliższą przyszłość. Rozmawiamy na ten temat z Jerzym Czogałą i Piotrem Snaczką – założycielami stowarzyszenia i jego najaktywniejszymi działaczami.

Pomysł założenia Związku Ślązaków narodził się 28 sierpnia 2006 roku w stolicy Księstwa Liechtenstein – w Vaduz. Wtedy też zostały podpisane: Akt założycielski wraz z Deklaracją ideową i Regulaminem działalności. Akt założycielski, dostosowany do polskich wymogów, został podpisany 28 czerwca 2007 roku w Katowicach. W gronie założycieli Związku Ślązaków znaleźli się: Jan Czogała, który nieprzerwanie pełni funkcję przewodniczącego, Jerzy Czogała i Piotr Snaczkę. Główna idea działalności – „Jedność w różnorodności” – została sformułowana w Deklaracji, w której czytamy: „Związek ma jednoczyć Ślązaków i nie tylko Ślązaków. Na tej ziemi żyli w jedności, w życzliwości i poszanowaniu różnorodności Ślązacy, Niemcy, Polacy, Morawianie, Czesi, Austriacy i Żydzi. Świadomi wspólnych osiągnięć i odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, pewni, że wolny jest tylko ten, kto korzysta ze swojej wolności, i że siłę społeczeństwa mierzy się dobrem słabych, a ludność i środowisko naturalne z jego zasobami są najcenniejszym dobrem i majątkiem społeczności – łączymy się w Związek”.

Mirella Dąbek: Kogo zrzesza Związek Ślązaków i ile obecnie liczy członków?

Jerzy Czogała: Związek Ślązaków zrzesza ludzi deklarujących tożsamość śląską i to – co warto podkreślić – niezależnie od posiadanego obywatelstwa, języka, którym się posługują, miejsca zamieszkania lub przebywania. Obecnie jest to grupa około 500 osób. Duża jej część mieszka poza granicami kraju.

Jakie są cele Waszego stowarzyszenia? Na czym się koncentrujecie?

Piotr Snaczkę: Od momentu powstania skupiliśmy się na działaniach mających na celu odnowienie Regionu Silesia, a przede wszystkim odnowienie kontaktów i więzi Ślązaków – zarówno

mieszkających na Górnym Śląsku, jak i tych rozproszonych po całym świecie.

Współpracujecie nie tylko z organizacjami działającymi na Górnym Śląsku, ale również – dla przykładu – z Fundacją Doliny Pałaców Kotliny Jeleniogórskiej...

Jerzy Czogała: Realizujemy szereg projektów popularyzujących i promujących Śląsk. Nasza współpraca z Fundacją Doliny Pałaców Kotliny Jeleniogórskiej rozpoczęła się jedenaście lat temu. Pierwszym wspólnym projektem było wystawa *Pałace Kotliny Jeleniogórskiej*, którą pokazaliśmy w kilkunastu miastach Górnego i Dolnego Śląska. Kolejnym projektem była wystawa *Reden – wspólne dziedzictwo*. Towarzyszyły jej wykłady poświęcone działalności hrabiego Friedricha Wilhelma von Redena – prekursora przemysłu na Górnym Śląsku. Ekspozycja jest bardzo ciekawa również z innego powodu. Nie skupia się tylko na osiągnięciach zawodowych przemysłowca, ale przybliża również jego życie prywatne. Poznajemy żonę hrabiego – Friederike, która prowadziła działalność charytatywną i kulturalną w Kotlinie Jeleniogórskiej.

Byliście głównymi organizatorami obchodów upamiętniających 200. rocznicę śmierci Friedricha von Redena. Czy nadal organizujecie jakieś wykłady, spotkania i temu podobne inicjatywy mające na celu przypominać jego postać?

Piotr Snaczkę: To właśnie stałe kontakty, które utrzymujemy z Fundacją Doliny Pałaców Kotliny Jeleniogórskiej, zaowocowały wspólnym uczestnictwem w obchodach rocznicy 200-lecia śmierci hrabiego Friedricha von Redena w Chorzowie i na Dolnym Śląsku – w Bukowcu, gdzie znajdowała się jego posiadłość. Nasze działania nie ograniczyły się tylko do obchodów upamiętniających okrągłą rocznicę jego śmierci. Co roku staramy się przypominać osiągnięcia i zasługi Friedricha von Redena dla Śląska. Jego postać była tematem kilku wykładów na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Katowicach, ale też w innych regionach Polski.

Jerzy Czogała: Generalnie zależy nam na popularyzacji wartości związanych z naszą małą ojczyzną. Warto jeszcze wspomnieć, że bierzemy udział w Debatach Oxfordzkich oraz organizujemy debaty międzypokoleniowe.

Wspólnie z innymi śląskimi organizacjami współdziałacie w realizacji programu S.O.S. Co to jest za projekt?

Jerzy Czogała: Tak, promujemy i wspieramy rozwój idei samorządności terytorialnej, tzw. Samorządnego Obywatelskiego Społeczeństwa (S.O.S) – Obywatelski Śląsk. Działamy na rzecz zwiększenia aktywności obywatelskiej oraz inicjujemy debaty publiczne w sprawach istotnych dla regionu.

Piotr Snaczkę: W tym kontekście chciałbym wspomnieć o pewnej inicjatywie, która ostatnio pojawiła się w Polsce. W połowie marca na konferencji w Warszawie przedstawiciele samorządów zainaugurowali działalność Ruchu Samorządowego „Bezpartyjni”, który chce być w najbliższych wyborach samorządowych alternatywą dla partii politycznych. Dłaczego o tym mówię? Ponie-



Od lewej: Piotr Snaczkę, Jerzy Czogała – liderzy Związku Ślązaków

waż już trzy lata temu Związek Ślązaków przedstawił taką koncepcję w opracowanym programie dla Rady Górnośląskiej.

Pozostawimy jeszcze przy Waszych działaniach na rzecz promowania śląskiej tożsamości. Rok 2017 rozpoczłicie bardzo ciekawym cyklem poświęconym literaturze śląskiej...

Jerzy Czogała: Tak, jest to nasz temat przewodni w 2017 roku. Projekt „Literatura Śląska” to cykl wykładów i spotkań, który ma na celu zapoznanie czytelnika ze wspaniałym dorobkiem pisarzy śląskich. Wykłady odbywają się w każdy ostatni wtorek miesiąca i chcemy je kontynuować przez najbliższe dwa lata. Każde spotkanie jest poświęcone jednemu pisarzowi. Do tej pory prof. dr hab. Zbigniew Kadłubek przedstawiał dorobek Horsta Bienka [autora powieści – m.in. *Pierwsza polka*, *Wrześniowe światło*, *Czas bez dzwonów* oraz *Ziemia i ogień* – przyp. aut.], Eugeniusz Kosmala i Leon Śladek – Janosza, czyli Horsta Eckerta [autora powieści – m.in. *Cholonek*, czyli *dobry Pan Bóg z gliny*, *Szczęśliwy kto poznał Hrdlaka* – przyp. aut.]. Następnymi naszymi gośćmi będą prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (przybliży postać Gustawa Mor-

cinka) oraz Henryk Waniek, który z kolei opowie o swojej twórczości pisarskiej i malarskiej.

Działalność Związku Ślązaków skupia się nie tylko na promowaniu regionalnej tożsamości, ale udzielacie się również charytatywnie.

Piotr Snaczke: Poświęcamy nasz czas dzieciom skupionym przy Fundacji Domu Aniołów Stróżów w Katowicach. Wspieramy – w ramach naszych możliwości – finansowo i rzeczowo najmłodsze grupy. Bierzymy udział w zbiórkach pieniędzy dla nich. Z ubieranych kwot udało nam się ufundować dzienne posiłki dla podopiecznych Domu Aniołów Stróżów.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów w promowaniu śląskiej tożsamości i działalności charytatywnej. □

MIRELLA DĄBEK

Wszystkim zainteresowanym działalnością Związku Ślązaków polecamy stronę internetową organizacji: www.grand-silesia.org.

Po naszymu

Bieruński fenomyn

Bieruń to niy ma bele co. Roz, Bieruń to je cyntrum cółkigo świata. Niy godejcie, coście ó tym niy wiedzieli? Richtiś? Tak po prowadzie, to jo sie tyż dowiedział ó tym dziepiyro pora lot nazod. Staro bojka godo, że kej Ponbóczek znerwowoł sie na zbuntowane anioły i wyciepoł ich z nieba, to óne ślatywały prawie na sama mita óde świata. A ta mita je kaj? We Chinach, ja? We Hameryce? Katać tam! Dyc cyntrum świata je u nos, na Ślonsku, we Bieruniu. Beztóż terazki jo dycki godóm „Bieruń Starożytny”, a niy ino: Bieruń Stary.

Nale Bieruń poradzi sie pochwolić niy ino tymi aniołami/diobłami, kere ślatywały derech do Wielgigo Stowu Bieruńskiego (i ód razu miyniały sie w utopce, skirz tego sam je tela utopców). Terazki Bierunioki aszóm sie fenomenym, kery mianuje sie: Teatr dla Dorosłych. Te miano może Vos trocha zesztutować, można komuś sie bydzie wydować, że jak to sie tak mianuje to hań jake frelki skokajóm po binie po sagu. Sagich frelów sam niy ma, nale sóm sztuki grane po ślonsku. I ferajn fest utalyntowanych szauszpillerów, kere poradzóm grać na nojwyższym levelu! Je



tyż znakomito reżyserka: Joanna Lorenc. I moca norodu, kere chcóm na to przis i zabulić za bilet. A to nóm godo, co dycki je popyt na kultura tworzone po ślonsku. Eli ino w Bieruniu, eli kaj indziej tyż?

Moje „zolyty” z Teatrem dla Dorosłych zaczęły sie trzy lata nazod, kej na binie bieruńskiego Domu Kultury „Gama” wystawili „Kõmisorza Hanusika i Warszawioka”. Niykorzyj napisoł zech „Cioplyta”, kero wystowiali sześ razy i kero bójbejrzało cosik wele dwóch tysiyncy ludzi. Ciynżko było pedzieć wiela prziszło, coby zoboczyć som spektakl, a wiela skirz udziału burmistrza Krystiana Grzesicy i inkszych lokalnych notabli, kere w nim tyż zagrali (nojciynższe role, jake ino idzie zagrać, bo... samych siebie!). Nale

terozki TdD gro nastympno sztuka po ślonsku – „Afera Makbecioka” – i zaś komplet publiczności! Eli komuś zawodzo ślonskość, abo zdowo mu sie, co mało fto już tukej godo po naszymu – nych przijedzie do Bierunia i som do pozór. Niy wyicie kaj to je? Jak to kaj? W samym cyntrum świata! □

MARCIN MELON

Dotychczasowe sztuki Marcina Melona wystawione przez Teatr dla Dorosłych w Bieruniu:

Kõmisorz Hanusik i Warszawiok – dobrze znana jednoaktówka, w której Achim Hanusik musi stawić czoła groźnemu gizdowi o ponurej ksywie „Ryszawy Erwin”, obdarzonego niezwykłą „grafką do przebykania sie”. Jeśli mu się nie powiedzie, zbrodniarz grozi zamknięciem premiera Polski w hażlu i ogłoszeniem autonomii Śląska. Hanusikowi pomaga porucznik Motyl vel Szmaterlok z Warszawy. Czy partnerom uda się przezwyciężyć śląsko-warszawskie animozje i unieszkodliwić przestępcę?

Cioplyta – śląska wersja kultowego *Zmierzchu*. Łapiąca za serce love-story, opowiadająca o miłości dziewczyny i wamp... tfu! nie wampira, ale utopca, który dla niej zszedł z fontanny na bieruńskim rynku. Czy miłość do kobiety pokona u stworoka miłość do Hajmatu? Czy ulegnie

jej namowom i razem wyemigrują do Hameryki, „kaj żodnymu niy bydzie zawodzoł zylony kolor jego skóry, bo każdy bydzie sie boł oskarżenio o rasizm”? Co wyniknie z połączenia żywiołu wody (świat Utopców) i żywiołu ziemi? Jak to co? Pierõnowo cioplyta!

Afera Makbecioka – Ginter Makbeciok to skromny śleper pracujący na jednej z bieruńskich kopalni, choć jego rodzina wywodzi się od legendarnego króla Makbeta. Geny przodków dają o sobie znać, gdy trzy hekсы (klachule siedzące w oknach i obgadujące wszystkich sąsiadów) przepowiadają mu awans zawodowy. Mroczna opowieść o niszczącej ambicji, przeznaczeniu i duchach, które można spotkać w hażlu. No i „Baba ód Makbecioka”, czyli najbardziej demoniczna Lady Makbet, jaką widzieliście!

Postowie – po słowie, po cztery

Koszmar na zmianę w szpitalach



Sporo złego wydarzyło się przez ostatnie półtora roku, ale zmiany w lecznictwie szpitalnym mogą szczególnie dotknąć obywateli. Ich istota polega na utworzeniu „sieci szpitali”, które będą otrzymywać środki z NFZ. Oznacza to, że szpitale spoza sieci nie będą dalej oferować darmowych usług dla pacjentów.

Jeżeli więc pozostanie tyle samo pieniędzy na służbę zdrowia, a liczba pacjentów (jak i zabiegów, na które oni oczekują) zapewne też się nie zmieni, natomiast ograniczona zostanie liczba szpitali – to czy kolejki będą mniejsze czy większe? Matematyka jest prosta – muszą być większe! Jeśli będzie mniej szpitali dostępnych dla pacjentów, to będą dłuższe kolejki! A więc pogorszać się będzie stan zdrowia pacjentów oczekujących na wizytę u specjalisty; pewnie nie każdy doczeka do porady czy operacji...

Jako polityk opozycji mógłbym się nawet cieszyć ze złych rozwiązań rządu, bo jeśli dotykają one obywateli, to zapewne odbiją się na poparciu rządzących. Ale w tym przypadku jestem po prostu przerażony! Najgorsze jest to, że nie powinniśmy być zdziwieni tym, co robi PiS – prof. Zbigniew Religa jako minister zdrowia w latach 2005-2007 (trzeba wyraźnie zaznaczyć, że ministrem był niestety nieporównywalnie gorszym niż lekarzem...) nie ukrywał, że jego zdaniem szpitale w Polsce jest za dużo i dążył do ograniczenia ich liczby poprzez tworzenie właśnie tzw. sieci. Nie zdążył zrealizować swojej idei, bo odsunęliśmy PiS od władzy – jego następcy robią to właśnie teraz.

Ta „reforma” wynika z obłąkanej, socjalistycznej ideologii – wiary w centralizację, siłę sterowania wszystkiego przez ministra, jeszcze dodatkowo przyznawania szpitalom ryczałtów bez względu na liczbę przyjmowanych pacjentów.

To, co robią ze służbą zdrowia, jest smutne i bardzo niebezpieczne.

TOMASZ GŁOGOWSKI

Szafnemy to!



Jestem dumna z tego, że mogę ogłosić start prac nad ustawą o języku regionalnym. Nasz oddolny – powstały tu, na Śląsku, w Katowicach, zainicjowany przeze mnie i Marcina Musiała – projekt zyskał poparcie prezydium klubu poselskiego. Nowocześnie, można więc powiedzieć, że popiera ją cała nasza partia. Po raz pierwszy po 1989 roku zdarza się, że jakaś partia mówi „tak” językowi śląskiemu, *godo „ja” godce*.

Nasz projekt ustawy złożymy w Sejmie jesienią. Chcemy, by był dopracowany w najmniejszych szczegółach, dlatego do współpracy nad nim zaprosimy ekspertów z różnych ośrodków akademickich. Do tego czasu planujemy także przeprowadzić szereg dyskusji w różnych miastach Śląska i Polski, by pobudzić na nowo dyskusję o Śląsku, by chwalić się jego nowoczesnym obliczem.

Chcemy również pokazać, że język śląski jest doskonałym narzędziem komunikacji. Będziemy rozmawiać z obywatelami także w ich języku serca, a tu tym językiem jest język śląski. Stąd idea dyżuru poselskiego, na których rozmawiamy po śląsku. Był pierwszy, będą kolejne, na które serdecznie zapraszamy.

Nie mam żadnych wątpliwości, że warto było poruszać ten temat. Z obywatelskiego, z politycznego, a w końcu z ludzkiego obowiązku. Bo język śląski, jak każdy inny, jest sam z siebie bezbronny i potrzebuje wsparcia. Idziemy w dobrą stronę! Utwierdził mnie w tym jeszcze bardziej telefon od pewnej starszej pani, Ślązaczki, która po przeczytaniu pierwszych wzmianek prasowych o naszej inicjatywie nie kryła wzruszenia i płacząc do słuchawki, podziękowała za to, że ktoś w końcu zajął się *godką*.

Większej motywacji nam nie trzeba.

Szafnemy to! Zrobimy to!

MONIKA ROSA

Ustawa metropolitalna podpisana po raz drugi!



W dniu 4 kwietnia 2017 roku Prezydent RP Andrzej Duda podpisał w Katowicach ustawę o związku metropolitalnym dla woj. śląskiego. Pamiętać należy, że debata o metropolii zaczęła się blisko 10 lat temu, a ustawa, którą podpisał Prezydent, jest oparta o rozwiązania wypracowane jeszcze przez Sejm RP poprzedniej kadencji.

Zgodnie z założeniami związek metropolitalny – nie ma jeszcze oficjalnej nazwy – powinien powstać 1 lipca 2017 roku, a zacząć działać od 1 stycznia 2018 roku. Według ustawy ma być on zrzeszeniem gmin woj. śląskiego, mającym skupiać 27, a docelowo nawet 40 miast. Jednym z kryteriów jest też liczba mieszkańców przyszłej Metropolii – określona na co najmniej 2 mln osób.

Metropolia to szansa dla Śląska na szybki i dynamiczny rozwój w zakresie planowania przestrzennego, transportu oraz promocji. W obecnej chwili należy zdążyć ze wszystkimi procedurami tak, by związek metropolitalny zaczął działać od początku przyszłego roku.

Wiele pracy zatem czeka prezydentów i burmistrzów miast, którzy będą musieli się wykazać dostateczną dojrzałością oraz mądrością, aby móc zrezygnować z części swoich uprawnień oraz zadań i przekazać je wraz z częścią budżetu związkowi metropolitalnemu. Należy również wspomnieć, że powołanie Metropolii wiąże się z ogromnymi środkami – to blisko 300 mln zł, które, mamy nadzieję, zostaną przede wszystkim mądrze zagospodarowane!

Siła Metropolii będzie przejawiała się w zakresie jej zadań oraz w wielkości jej budżetu. Sama zaś Metropolia odniesie sukces tylko wtedy, kiedy będzie umiała funkcjonować ponad podziałami politycznymi i regionalnymi.

EWA KOŁODZIEJ

Przeciw uprowadzeniom dzieci

Do prac w Komitecie Stałym Rady Ministrów wpłynie niebawem projekt Ministerstwa Sprawiedliwości, która ma wyraźnie wzmocnić rolę polskich władz i dać instrumenty prawne niezbędne do reagowania na każdy przypadek odebrania za granicą dziecka polskiemu obywatelowi.

Stan rzeczy wymagał głębokiej i przemyślanej reformy, bowiem funkcjonowanie państwa polskiego w kontekście walki o interes polskich dzieci pozostawiało wiele do życzenia.

Do tej pory w sprawach dotyczących tzw. uprowadzeń transgranicznych w I instancji orzekało ponad 300 sądów rejonowych, teraz orzecznictwem zajmie się 11 sądów okręgowych. W II instancji orzekało ponad 40 sądów, teraz będzie to specjalny wydział sądu apelacyjnego w Warszawie. Chcemy uprościć i skrócić procedury. W sprawach orzekać będą tylko specjalnie przeszkoleni przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury sędziowie. Ponadto Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny będzie dysponował skargą kasacyjną także w sprawach dotyczących uprowadzeń transgranicznych.

Aby zagwarantować równe szanse polskiemu obywatelowi w konfrontacji z wymiarem sprawiedliwości z innego kraju, nowe przepisy zagwarantują realne prawo do obrony poprzez adwokata z urzędu dla tych osób, którym sytuacja finansowa nie pozwoli na opłacenie własnego mecenasa. To rozwiązanie z powodzeniem funkcjonujące w wielu europejskich krajach.

Nie tylko na rodzicach, lecz także na państwie spoczywa obowiązek otaczania dzieci opieką, chronienia i zapewniania możliwości rozwoju w ojczystym kraju. To jest zobowiązanie wobec wszystkich polskich dzieci, bez względu na to, gdzie się urodziły i jak potoczyły się ich rodzinne losy.

MICHAŁ WÓJCIK



Wady oświadczeń woli

Czym jest oświadczenie woli? Najprościej rzecz ujmując, jest to w zasadzie każde zachowanie, które zostało podjęte w celu wywołania określonych skutków prawnych, jak na przykład przeniesienie własności rzeczy przy umowie sprzedaży.

Złożenie oświadczenia woli może być w pewnych sytuacjach dotknięte nieprawidłowościami, które rzutują na ich skuteczność. Mówimy w tym wypadku o wadach oświadczenia woli, czyli ściśle określonych stanach, które wpływają na ważność i w konsekwencji skuteczność składanych oświadczeń.

Wspomniane wady w wyczerpujący sposób reguluje Kodeks cywilny (patrz: art. 82-88), wyróżniając pięć wad oświadczeń woli oraz skutki ich zaistnienia.

Brak świadomości lub swobody

Wada ta dotyczy sytuacji, gdy ze względu na stan psychiczny lub umysłowy danej osoby podczas składania oświadczenia woli znajdowała się ona w stanie wyłączającym świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli. Ów brak świadomości lub swobody może być w tym zakresie wywołany zarówno przez chorobę psychiczną, niedorozwój umysłowy, jak również przez inne zaburzenie czynności psychicznych. Szczególnie istotne jest przy tym, że przedmiotowe zaburzenia nie muszą nosić cech trwałości. By mówić o wystąpieniu tej wady oświadczenia woli, wystarczy bowiem nawet tylko przemijające zaburzenie, które występuje w chwili składania oświadczenia woli.

Zaistnienie stanu braku świadomości lub swobody powoduje nieważność czynności prawnej w tym stanie dokonanej, co oznacza, że nie wywołuje ona zamierzonych skutków prawnych. Powołać się na tę wadę może każda osoba, która posiada w tym interes prawny, a w szczególności ta, która złożyła w tym stanie oświadczenie woli.

Pozorność

Z tą wadą mamy do czynienia wówczas, gdy strony danej czynności składają sobie oświadczenia woli dla pozorów, to znaczy działając w zamiarze, by czynność ta nie wywołała przewidzianych przez nią skutków prawnych (pozorność zwykła) lub by wywołała skutki inne niż wynikałyby z treści takiej czynności (pozorność kwalifikowana). Przykładem pierwszej sytuacji jest pozorne zawarcie umów sprzedaży celem wyzbycia się majątku, podczas gdy w rzeczywistości majątek ten nie opuszcza fizycznie danej osoby. Natomiast jako przykład pozorności kwalifikowanej można podać zawarcie pozornej umowy sprzedaży, w celu ukrycia np. darowizny, aby uniknąć podatku od darowizny między osobami niespokrewnionymi. Obie formy pozorności różnią się również ich wpływem na

ważność takiej czynności prawnej. Pozorność zwykła zawsze bowiem powoduje bezwzględną nieważność czynności prawnej, na-



**Bezpłatne porady prawne...
na łamach „Górnoślązaka”!**

Masz pytania do prawnika?
Zgłoś problem,
a my postaramy się udzielić
odpowiedzi na naszych
łamach.

Pytania prosimy przysyłać na
gornoslazak@zg.org.pl



tomiast przy pozorności kwalifikowanej jej skutki ocenia się według właściwości danej czynności. Oznacza to, że w pewnych, indywidualnie ocenianych przypadkach, pozorna czynność zachowuje swoją ważność i wywiera skutki prawne.

Należy jednakże pamiętać o tym, że pozorność oświadczenia woli nie wpływa na skuteczność odpłatnej czynności prawnej, jeśli skutek takiej czynności pozornej osoba trzecia nabywa prawo lub zostaje zwolniona od obowiązku, chyba że działała w złej wierze.

Błąd

Za błąd przyjmuje się mylne, niezgodne z obiektywną rzeczywistością wyobrażenie o treści danej czynności prawnej. Błąd ten może dotyczyć zarówno samego stanu fak-

tycznego, jak i stanu prawnego związanego z treścią danej czynności.

Można się uchylić od skutków prawnych swojego oświadczenia woli złożonego pod wpływem błędu, ale pod pewnymi warunkami. Po pierwsze, gdy błąd został wywołany przez osobę (nawet bez jej winy), której składamy oświadczenie, albo wówczas, gdy wiedziała ona o błędzie lub z łatwością mogła błąd zauważyć. Wiedza adresata oświadczenia nie ma jednak znaczenia przy czynności nieodpłatnej. Po drugie, musi to być błąd istotny, to znaczy uzasadniający przypuszczenie, że gdyby składający oświadczenie nie działał pod wpływem błędu i oceniał sprawę rozsądnie, to nie złożyłby takiego oświadczenia.

Podstęp

Podstęp jest kwalifikowaną formą błędu, albowiem w przypadku tej wady można się uchylić od skutków prawnych swojego oświadczenia także wówczas, gdy błąd nie był istotny oraz wtedy, gdy nie dotyczył on treści czynności prawnej. Chodzi tutaj zatem o świadome i celowe działanie adresata naszego oświadczenia, które prowadzi do złożenia niekorzystnego (dla składającego) oświadczenia woli. Jako podstęp należy również zinterpretować świadome zatajenie przez adresata określonych informacji, jeśli istniał obowiązek ich udzielenia.

Groźba bezprawna

Ta ostatnia wada oświadczeń woli ma najpoważniejszy wydźwięk, albowiem dotyczy sytuacji, gdy ktoś zmusza nas do złożenia określonego oświadczenia, grożąc dokonaniem czynu, który zagrazi bezpieczeństwu naszemu lub innej osoby. Chodzi tutaj zarówno o niebezpieczeństwo zagrażające zdrowiu i życiu, ale również majątkowi danej osoby. Groźba taka oprócz tego, że musi być poważna (realna), powinna być też bezprawna, tj. sprzeczna z prawem lub zasadami współżycia społecznego.

Uchylenie się od skutków oświadczenia woli

Możliwość ta dotyczy trzech ostatnich form wad oświadczeń woli, tj. błędu, podstępu i groźby. Uchylenie się od skutków prawnych oświadczenia woli złożonego pod ich wpływem innej osobie może nastąpić wyłącznie na piśmie, poprzez oświadczenie złożone tej osobie. Uprawnienie to jest jednak ograniczone w czasie. Można je bowiem złożyć w przypadku błędu (też podstępu) w terminie roku od jego wykrycia, a w przypadku groźby przed upływem roku od chwili, gdy stan obawy nią wywołanej ustał. □

ADW. MICHAŁ MATEROWSKI
LAW & TAX KANCELARIA ADWOKACKA
MATEROWSKI NOWAK S.C.

Bezpieczeństwo seniorów

Bezpieczeństwo seniorów jest tematem bardzo aktualnym i coraz częściej poruszonym w naszym mieście. Pojawiło się również podczas spotkania Bractwa Aktywnych Seniorów w ramach realizowanego przez Związek Górnośląski projektu na katowickim Osiedlu Witosa.

Poprawa bezpieczeństwa seniorów wymaga nieustannej pracy po to, aby minimalizować skutki pojawiających się coraz to nowych zagrożeń.



Fot. Dawid Fik

Jednym z zagrożeń, które rozwija się najbardziej dynamicznie, jest szerokie spektrum różnorodnych oszustw, które dotyczą właśnie seniorów. Funkcjonująca od lat metoda „na wnuczka” obecnie jest tylko jednym z możliwych sposobów, które często są wykorzystywane do oszukiwania seniorów. Innym, bardzo ważnym tematem, jest bezpieczeństwo seniorów na drodze. Osoby starsze często niestety są uczestnikami niebezpiecznych zdarzeń drogowych, tak samo w charakterze kierowcy pojazdu, jak i pieszo. Mówiąc o bezpieczeństwie seniorów, należy także zwrócić uwagę na kwestię pojawiających się zewsząd rozmaitych ofert na usługi i produkty, na które seniorzy decydują się pod wpływem chwili i przy niedostatecznej informacji.

Dlaczego Seniorzy stanowią grupę szczególnie narażoną na tak liczne zagrożenia?

Na tą sytuację składa się wiele czynników – między innymi nieograniczona ufność, rutyna postępowania w określonych sytuacjach, czasami brak stałego kontaktu z rodziną, obciążenie chorobami, samotność. Żeby zobrazować te uwarunkowania konkretnymi przykładami, można posłużyć się szablonem osoby starszej, która od lat mieszka w tym samym domu, odwiedza te same miejsca w okolicy (sklepy, skwer, bank itp.), kontakt z rodziną utrzymuje raczej w święta (czasami dodatkowo telefonicznie), zamieszkuje samotnie lub ze współmałżonkiem. Biorąc pod uwagę taki model życia, łatwo wskazać co najmniej kilka zagrożeń w oparciu o dowolną z wymienionych cech.

Najczęstsze zagrożenia

Mimo wielu informacji pojawiających się w społecznościach na rzecz poprawy bezpieczeństwa seniorów, cały czas powtarzają się takie sytuacje, jak wspomniane już oszustwo „na wnuczka”. Prawda jest taka, że nawet najlepsza i najprostsza instrukcja postępowania nigdy nie zastąpi zasady ograniczonego zaufania oraz zachowania zdrowego rozsądku. Wiele starszych



osób niezmiennie sądzi, że akurat im nie zagraża nic złego i nie przywiązują wagi do zachowania odpowiedniej ostrożności. Często takie osoby już po fakcie same się sobie dziwią, że dopuściły do danej sytuacji, np. padły ofiarą oszustwa, a tak niewiele wystarczyłoby, żeby tego uniknąć. Właśnie dlatego tak istotna jest odpowiednia prewencja i nauka rozpoznawania potencjalnie niebezpiecznych sytuacji, a także rozwijanie w osobach starszych ograniczonego zaufania do osób obcych.

Oszustwa finansowe

Warto zwrócić uwagę na oszustwa, które dokonywane są bezpośrednio przez osobę przychodzącą do mieszkania seniora lub do niego dzwoniącą.

Bardzo dużo się o tym mówi i uczyła seniorów na osoby zgłaszające się do nich po pieniądze. Niemniej, cały czas obserwowane są podobne zajścia, a oszuści zawsze są krok naprzód i wymyślają coraz to nowe sposoby na uśpienie czujności swojej ofiary.

Obcy w domu

Wpuszczanie obcych osób do domu to kolejny aspekt, który należy poruszyć w kontekście zapobiegania oszustwom. Seniorzy, ze względu na swoją ufność, nie spodziewają się zagrożenia ze strony „gości” i trudno im uznać, że do domu nie należy wpuszczać nikogo obcego, niezależnie od sytuacji.

Osoby samotne łatwiej padają ofiarami oszustów

Czynnikiem, który znacznie zwiększa poziom bezpieczeństwa seniora, jest bez wątpienia bliski kontakt z rodziną. Ofiarami oszustw znacznie częściej padają starsze osoby samotne, które rzadko mają kontakt ze swoimi dziećmi i wnukami.



Fot. Dawid Fik

Fot. Dawid Fik



Można usłyszeć jednak wiele historii dzielnych seniorów, którzy nie tylko nie dali się oszukać, ale przyczynili się do szybkiego ujęcia oszustów przez policję. Jeżeli seniora często odwiedza rodzina czy przyjaciele, jest on zdecydowanie bardziej czujny, jeśli chodzi o niezapowiedziane wizyty nieznajomych osób.

Często osoby bardzo samotne wpuszczają kogoś obcego, np. fałszywego przedstawiciela fundacji zbierającego fundusze na szczytny cel, zwyczajnie dlatego, że brak im kontaktu z ludźmi i chcą chociaż chwilę porozmawiać. Samotne osoby często wdają się w nadmiernie szczegółowe rozmowy dotyczące sytuacji prywatnej z nowo poznanymi, przypadkowymi osobami, np. w parku, w poczekalni w przychodni, w autobusie, a to również sytuacje sprzyjające złodziejom. Łatwo jest być świadkiem takiej rozmowy i później wykorzystać zasłyszane informacje.

Senior na drodze

Poruszając temat bezpieczeństwa seniorów, nie można zapomnieć o bezpieczeństwie w ruchu drogowym. Starsze osoby stanowią znaczny odsetek pieszych ulegających wypadkom. W dużej mierze dzieje się tak z tego powodu, że nie zachowują one należytej ostrożności.

Senior jako konsument

Warto wspomnieć też o zagrożeniach, jakie mogą spotkać seniorów jako konsumentów. Każdego dnia starsze osoby zawie-

rają mnóstwo transakcji. O ile z drobnymi, typu zakupy w sklepie, rzadko zdarzają się problemy, o tyle w przypadku bardziej złożonych zakupów usług czy produktów występują one znacznie częściej. Przede wszystkim problem dotyczy tego, że starsze osoby bardzo często nie czytają umów, które podpisują.

Przykładem może być chociażby umowa na usługi telekomunikacyjne czy zakup towaru na raty. Bardzo często zdarza się, że senior po prostu nie może odczytać informacji zapisanych małym drukiem. Czasami umowy skonstruowane są w taki sposób, że właściwie komukolwiek bez kierunkowej wiedzy trudno jest zrozumieć ich treść i warunki. Zdarza się także, że senior nie chce w pewien sposób „urazić” osoby oferującej dany towar czy usługę i niejako „z grzeczności” przystaje na propozycję.

Jeżeli starsza osoba nie może doczytać tekstu na umowie lub zwyczajnie nie rozumie niektórych jej zapisów, w żadnym wypadku nie powinna podpisywać takiego dokumentu! Nie powinna także odczuwać żadnej presji czasu (na zasadzie, że jak teraz nie podpisze, to już nie będzie mogła tego zrobić w przyszłości).

Reasumując, konieczność zamykania drzwi na klucz, ostrzeżenie przed zapisywaniem numeru PIN do karty i przechowywaniem go w portfelu, unikanie noszenia przy sobie dużych sum gotówki, odpowiednie przechowywanie dokumentów i pieniędzy podczas zakupów i w miejscach publicznych to tylko przykłady wskazówek, jak zachować bezpieczeństwo.

Najistotniejsze jest jednak budzenie świadomości pośród seniorów i stałe budowanie czujności, aby czuć się bezpiecznym w domu i poza nim.

IWONA GRZECZ-NOWAK

Autorka jest coachem, trenerem umiejętności interpersonalnych.

Od Redakcji: Szanowną Panią Iwonę przepraszamy za z pozoru niewielki, a w praktyce fundamentalny błąd w podpisie pod dotychczasowymi tekstami. W rzeczywistości, Pani Iwona jest trenerem umiejętności interpersonalnych. Po porady trenerów personalnych zapraszamy P.T. Czytelników na siłownię ;-)

UWAGA! KONKURS!

Śląskie ausduki

W kolejnych numerach zamieszczamy rysunki Jacka Siegmunda ilustrujące śląskie zwroty, powiedzenia, porzekadła, jednym słowem: ausduki. Zapraszamy do odpowiedzi, jak ten ausdruk powiedzielibyśmy po polsku i w jakiej sytuacji się go używa.

Najciekawsze odpowiedzi wydrukujemy. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: biuro@zg.org.pl; w temacie należy wpisać: ausduki, a w treści należy podać imię, nazwisko, wiek i miejscowość.

Dziś trzeci rysunek i trzeci ausdruk:

Sjedź mi z pukla.



Rys. Jacek Siegmund

Litania sprzeczności

Pszenica i kąkol
 niech rosną razem
 Arabowie i Żydzi w Palestynie
 niech rosną razem
 Grecy i Turcy na Bałkanach
 niech rosną razem
 Katolicy i protestanci w Północnej Irlandii
 niech rosną razem
 Legalni i nielegalni uchodźcy
 niech rosną razem
 Imigranci i Amerykanie
 niech rosną razem
 Czarni i biali z Południowej Afryki
 niech rosną razem
 Sikhowie i Hindusi w Indiach
 niech rosną razem
 Rewolucjoniści i reakcjoniści
 niech rosną razem
 Rosjanie i Amerykanie
 niech rosną razem
 Uczniowie skłonni do pychy i zdrady
 niech rosną razem
 Wierzący, którzy ranią i uzdrawiają
 niech rosną razem
 Bogaci i biedni, pokorni i wyniośli
 niech rosną razem
 Ci, których myśli są zgodne i przeciwne
 niech rosną razem

Ci, których uczucia są widoczne i ukryte
 niech rosną razem
 Dni biedne i obfite
 niech rosną razem
 Zima, wiosna, lato, jesień
 niech rosną razem
 Wszystkie okresy życia
 niech rosną razem
 Radość i ból, śmiech i łzy
 niech rosną razem
 Słabość i moc
 niech rosną razem
 Zwątpienie i ufność
 niech rosną razem
 Odmowa i zobowiązanie
 niech rosną razem
 Wolność i zniewolenie
 niech rosną razem
 Cnota i wada
 niech rosną razem
 Kontemplacja i działanie
 niech rosną razem
 Dawanie i otrzymywanie
 niech rosną razem
 Pomocni i bezradni
 niech rosną razem
 Mądrość Wschodu i Zachodu
 niech rosną razem

Wszystkie sprzeczności Pana
 niech rosną razem!

(Michael Moynahan SJ)

Do *Litanii sprzeczności* na Górnym Śląsku dopiszmy:

Gorole i hanysy
 niech rosną razem
 Pisowcy i platformersi
 niech rosną razem
 Lewica i prawica
 niech rosną razem
 Familoki i pałace
 niech rosną razem
Elwry i hajery
 niech rosną razem
 Związek Górnośląski, RAŚ i 12 innych organizacji śląskich
 niech rosną razem
 Godka i język
 niech rosną razem
 Protestanci, katolicy, prawosławni i Żydzi
 niech rosną razem
Ptoki, krzoki i pnioki
 niech rosną razem
 Wszystkie sprzeczności Pana
 niech rosną tu razem

EMMA

„Górnoślązak” poleca

Dom w domu

Nadal poszukuję książki idealnej. Takiej, którą będę mogła polecać bez wątpliwości dzieciakom i ich rodzicom. Ostatnio zaczęłam sięgać do klasyki. Znów fascynują mnie: Burnett, Montgomery, Musierowicz. Ale to znają wszyscy. Tego polecać nie trzeba.

Niedawno dużą nadzieję natchnęła mnie Anna Kamińska, polska poetka, pisarka i tłumaczka. Autorka blisko stu książek, głównie literatury młodzieżowej. Człowiek słowa, piszący o wartościach. W ręce wpadła mi książka *Dom w domu. Pamiętnik dziesięciolatki*, opisywana jako niezwykle ciepła i zabawna opowieść o sile rodziny. Od razu skojarzyła mi się z książkami Musierowicz. I zachęciła do tego stopnia, że przeczytałam ją poza kolejnością (!!!). I teraz bardzo trudno mi o niej coś powiedzieć. Bo niby wszystko się zgadza. Jest zabawna, jest pisana w formie pamiętnika dziesięciolatki i zdecydowanie jest o rodzinie traktowanej jako wartość. Mam jednak spore wątpliwości co do warstwy językowej... Po pierwsze, język początkowych rozdziałów wydaje mi się być zdecydowanie zbyt infantylny jak na dziesięciolatkę. Po drugie, sporo tu błędów, takich jak zupełne ignorowanie tego, że w języku mamy formy wołacza, przeraża-



jąca czasami odmiana wyrazów. I – co dla mnie wyjątkowo bolesne – przeogromna ilość literówek. Jestem radykalną głosicielką tezy, że książki dla dzieci muszą być pod tym względem nieskazitelne. A tu takie rozczerowanie.

Treść również na kolana mnie nie powaliła. W rodzinie głównej bohaterki pojawia się dziecko. W wieku dziesięciu lat Dorotka zostaje ciocią i musi pogodzić się z tą sytuacją. I godzi się z nią pięknie, szybko, niezwykle kreatywnie. To, co mnie urzekło, to fakt, że z każdym kolejnym rozdziałem przemyślenia małej Dorotki są głębsze, dojrzalsze. Akcja rozgrywa się na przestrzeni dwóch lat, podczas których irytująca infantylność zmienia się w dziecięcą dociekliwość.

Choć książka nie stanie się jedną z lektur omawianych przeze mnie w przyszłym roku, to zdecydowanie poleciłabym ją małym Czytelnikom. Zwłaszcza tym, którzy przestają być jedynymi dziećmi w domu. Jednak zachęcam do tego, by stała się ona lekturą czytaną przez rodziców – pięknie i poprawnie odmieniających wyrazy przez przypadki, liczby i rodzaje!

Autorka zaprasza na swojego bloga i książkach Bierz i czytaj na <http://kyriackzyta.blogspot.com/>

Wnuki Kazimierza Kutza

Kilka tygodni temu 88 lat ukończył Ślązak, o którym można śmiało napisać jak Krasieński o Słowackim: „My z niego wszyscy”. Przyjęcie urodzinowe w Teatrze Śląskim było okazją, a widownia pełna po brzegi. Solenizant był w wyśmienitej formie, co demonstrował, a to jawnie zalecając się do Aleksandry Klich, a to informując, że będzie podpisywał książki koło haźla. Takich krotkochwilnych momentów było więcej, ale nie wszystkie nadają się do publikacji na szacownych łamach. Oryginalnemu twórcy hołd złożyć przyszli i jego rówieśnicy, i pokolenia młodsze, w tym i niżej podpisany.

Dla mnie Kutz to przede wszystkim wielki reżyser śląskiej wyobraźni, którą artystycznie zagospodarował przede wszystkim w swoich filmach od *Soli ziemi czarnej* począwszy na *Zawróconym* skończywszy, z jednej strony wchodząc w dialog z polską tradycją romantyczną, z drugiej – wpisując w nią śląskich bohaterów. Koncept Michała Smolorza, iż Kutz ideowo definiuje oraz artystycznie tworzy prawdziwych Ślązaków, uznając za nich jedynie „plebejską wspólnotę polskojęzyczną” i powtarzając tezy propagandowe Grażyńskiego, jest nietrafny.

Artysta z Szopienic powtarza postulaty formułowane już wcześniej, sięgając bezpośrednio do tradycji ludowej, poprzez tradycję rodzinną. Śląsk opowiadany był przecież już wcześniej i to w różnych językach – Kutz rozprawia jednak o Górnym Śląsku najbardziej przekonująco i sugestywnie, ponieważ znajduje dla tej narracji własny język.

Wraca do niego w powieści *Piąta strona świata*, będącej niejako sequelem pierwszego śląskiego filmu, ustanawiając narratorem „jednego z braci Basistów”. W tym rzekomym prozatorskim debiucie (wystarczy przeczytać scenariuszowe opowieści Kutza, by przekonać się, że gawędziarski talent ujawnia od niemal półwiecza), coraz wyraźniej dochodzą do głosu publicystyczne skłonności autora, zagłębiającego się w meandry śląskiego losu. Dominuje tu niepodzielnie ton polemiczny. W powieści najgroźniejszym wprawdzie przeciwnikiem w dalszym ciągu są Niemcy – wywiedzeni już od króla Fryderyka, który „przejął naszą ziemię od Czechów” (s. 237), a nie Austriaków – ale zaczynają im dorównywać ci Polacy, którzy ze śląskością walczą. Taki jest chociażby policjant Suchanek, który „urządził w naszym familoku małą okupację, zaprawę do tej większej, którą dziesięć lat później przywlekli za sobą hitlerowcy” (s. 77).

I ta tonacja dominuje w *Fizymatentach*, zbiorze felietonów publikowanych w „Gazecie Wyborczej” w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Z tego też powodu urodziny Wielkiego Ślązaka, będące jednocześnie promocją jego najnowszej książki, miały charakter (aż nazbyt!) polityczny. Solenizant, który po fatalnym mariażu z Ruchem Palikota poniósł dotkliwą porażkę (co ciekawe, przy tamtej okazji jego ówczesny polityczny orędownik również wydał mu zbiór tekstów publicystycznych), powrócił na wielką śląską scenę z Adamem Michnikiem. Takie rozstrzygnięcia musiały zaowocować położeniem większego nacisku na polityczne, a nie artystyczne zainteresowania Kutza.

Jednak w obu tych sferach autor z wielkim zaangażowaniem zmagając się ze śląskością i polskością. To, co mnie najbardziej in-

teresowało w *Fizymatentach*, to stanowisko autora wobec narastających tendencji autonomizacyjnych na Górnym Śląsku. Czy twórca włączający ostatecznie śląskie dzieje w krąg polskiej tradycji romantycznej, a przez Jarosława Kaczyńskiego nazywany „anty-Polakiem”, potraktuje śląską etniczność jako projekt wpisujący autochtonów w polskość czy ją z niej wypisujących?

Kutz pisze w roku 2011: „Niemcom nie udało się przez 180 lat zniszczyć tożsamości śląskiej, Grażyńskiemu i komunistom także, więc nie uda się też współczesnym *misjonarzom polskości* bez śląskości. Muszą się tylko zmobilizować młodzi inteligenci śląscy i sięgnąć w przyszłych wyborach komunalnych po władzę w samorządach i przejąć urzędowe stanowiska, które im się należą. Mam nadzieję, że do tego czasu państwo uzna Ślązaków za grupę etniczną i znowelizuje ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych” (s. 178).

Jest więc dla felietonisty śląskość częścią polskości, którą rozumie on oczywiście inaczej niż rządząca obecnie partia. Rodzima etniczność nie jest także projektem wielokulturowym, łączącym tradycje słowiańskie i germańskie, a powrotem – tak to interpretuję – do tradycji wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, do wieloetnicznej Polski Jagiellonów, a nie jednoetnicznej Polski Piastów.

Jest więc dla felietonisty śląskość częścią polskości, którą rozumie on oczywiście inaczej niż rządząca obecnie partia. Rodzima etniczność nie jest także projektem wielokulturowym, łączącym tradycje słowiańskie i germańskie, a powrotem – tak to interpretuję – do tradycji wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, do wieloetnicznej Polski Jagiellonów, a nie jednoetnicznej Polski Piastów.

A oto fragment z 2013 roku:

„Świadomość etniczna była dla Ślązaków przez wieki dobrym schowkiem przed złem tego świata. To nasze tabu, które dziś może pełnić tradycyjną rolę, choć i ona staje pod pręgierzem restrykcyjnej polityki” (s. 234).

Tekst napisany został po odrzuceniu przez Sąd Najwyższy wniosku o rejestrację Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Decyzja ta wywołała bardzo ostre reakcje, z których najgłośniejsza była wypowiedź Szczepana Twardocha. Zastanawiam się, czy takie właśnie reakcje swoich późnych wnuków nasz Wielki Ślązak przewidział, zaplanował, sprowokował...? Czy też jest zaskoczony radykalnością tych i innych wystąpień?

Panie Kazimierzu, czy iść tą drogą? □

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

Kazimierz Kutz, *Fizymatenta. Felietony z lat 2004-2016*, Agora, Warszawa 2017.



Co w nas zostaje

Wielu ich szło. Każdy ze swoją historią. Bez większych emocji, bez dalekosiężnych planów, bez skomplikowanej historii. Codzienni ludzie, ot, po prostu, zwyczajni mieszkańcy swojej przestrzeni w swoim czasie. Kupcy, lichwiarze, rzemieślnicy, chłopci, robotnicy najmujący się na godziny. Biedni i biedniejsi, władcy i rządzeni, żołnierze, celnicy, wolni i niewolnicy. Cieśle, tragarze, akuszerki, nierządnicze, hodowcy kóz. Kapłani, uczeni, członkowie zwalczających się stronnictw, zhellenizowani ateusze, bałwochwalczy. Ludzie pozbawieni poglądów ze swej prostoty i ci koniunkturalnie trzymający języki za zębami, by przypodobać się jednemu czy drugiemu. Zdrowi i chorzy, chromi, a nawet trędowaci muszący wrzeszczeć, by innych ostrzec o swojej chorobie. Pyszni i pokorni, cichego serca i ci, których pokora wzięła się z karku trzymanego nisko, przygniatanego do ziemi przez nawał danin i obowiązków. Ludzie tamtego świata. Dla większości żli – ci, co ukrzyżowali Boga.

Kto dał nam do ręki miernicze pręty, by rozsądzać i po kątach rozsądzać ludzi podług naszej miary? Czy to aby nie jest tak, że przeżywanie Wielkiej Nocy ogniskuje się na tym, co się dzieje wokół istoty, a nie w niej samej? Zobaczcie tu, chrześcijanie, te pobożne niewiasty, które niczym pogrzebowe płaczki już przy drodze na Golgotę łzami zalewają Skazańca. A Ten, zdecydowanie, każe im płakać nie nad Nim, lecz nad nimi samymi i dziećmi ich. Czy wynika coś z tego, że miliony chrześcijan na świecie „żałują Pana”?

Płacemy nad męką Chrystusa. W podniosłej atmosferze Wielkiego Piątku śpiewamy żałobne pieśni, nierzadko starsze niż większość naszych kościołów. Płacemy nad męką, która zniosła śmierć człowieka, a wprowadziła – przez miłość – pokój i zgodę w relacje międzyludzkie, przywróciła harmonię między Bogiem a ludźmi.

A jednak naszą opowieść o męce Pana zaludniają ludzie, z których zrobiliśmy sobie przerażające kreatury. Weźmy takiego Piłata. Tchórz! Przekupny sędzia! A do tego mamłaz, który cyka się wziąć na siebie odpowiedzialność za bieg wydarzeń, prawda? Czy należy go kochać, czy można nienawidzić? Wszak skazał on niewinnego, niczym Herod (lecz nie ten z Pasji, a z czasów Narodzenia), niczym „ci wszyscy Herodowie współczesnych nam czasów w ciszy gabinetów mordujący nie-narodzonych”. Tak łatwo przychodzi osądzać i odsądzać od czci



i wiary. Tymczasem Chrystus rozmawia z Piłatem, a i nadto – nie próbuje go nawracać. Albo Judasz... Zrobił, co zrobił. Zdradził ze skutkiem śmiertelnym. Obaj zginęli – Jeden zabity, drugi z własnej ręki. Czy Pan go przekreśla? Owszem, wskazuje na oplakane skutki jego czynu („Lepiej by było, aby się nie narodził”), lecz nijak nie osądza – raczej żałuje tego, co teraz spotka zdrajcę. Jest jeszcze Barabasza. Po prostu zbrodniarz. W stosunku do Jezusa niczego nie zawinił, był biernym uczestnikiem procesu, raczej jego tłem, nawet nie trybikiem, a jednak nie czujemy do niego ani krztyny sympatii. To oburzające, że skorzystał na czymś cierpieniu, prawda? Szymon z Cyreny – jak mógł się wahać? O Piotrze nawet już nie wspomnę; tak się zachować – wstyd!

Tymczasem czy jesteśmy aż tak święci? Dla wygody lub dla bezpieczeństwa łatwo jest umyć ręce i wywinąć się od odpowiedzialności, gdziekolwiek się jest i wobec czegokolwiek się stoi. To właśnie zrobił Piłat. Dla doraźnych korzyści lub ze względu na ideę można czasem poświęcić człowieka – w polityce, w pracy, w rodzinie – wszak moje życie, zdrowie, zdanie nie jest najważniejsze. To właśnie zrobił Judasz. Przez zupełny przypadek można stać się obiektem nienawiści, bo udało się szczęśliwie coś załatwić, kosztem innego; przy czym nieważne jest, że nie lobbowało się za korzystnym rozwiązaniem – ono samo przyszło. To właśnie spotkało Barabasza. Ze względu na zmęczenie lub ze szlachetnych pobudek spędzenia czasu z bliskimi mijamy potrzebujących pomocy, zwłaszcza, gdy tamci się nie narzucają; a gdy już sumienie przymusi nas do reakcji, nie zawsze da się obdarować kogoś bez dania mu odczuć różnicy między sobą a nim. To właśnie zrobił Szymon Cyrenejczyk. Dla osiągnięcia własnych, malutkich korzyści lub po prostu ze strachu, ludzkiego lęku o siebie, o jutro, o dzieci można wyprzeć się kogoś lub być przymuszonym zaprzeć się samego siebie, swoich poglądów. To właśnie zrobił Piotr.

Pisał Paweł z Tarsu: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, [...] próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 14). Jeśli jednak próżna jest nasza wiara w drugiego, w jego szczytne zamiary, a przynajmniej intencje dalekie od złośliwości, to tak, jak gdyby właśnie Chrystus nie zmartwychwstał. A wtedy – biada, biada narodowi takiemu.

Alleluia.



KRZYSZTOF KRAUS



Duże, stylowe, reprezentacyjne pomieszczenia do wynajęcia

Związek Górnośląski wynajmie reprezentacyjne pomieszczenia, idealne na kancelarie prawnicze, działalność kulturalną i biurową wraz z zapleczem magazynowym i administracyjnym w stylowej willi przy ul. Stalmacha 17 w Katowicach.

Gwarantowane miejsca parkingowe, Wi-Fi, sala multimedialno-konferencyjna.

Ceny korzystne, do negocjacji. Kontakt: biuro@zg.org.pl

Fotoreportaż

Galeria „Kamienica” w Chorzowie

Okazuje się, że mariaż kultury i biznesu może być bardzo trwały. A jego owocem to kolejne miejsca, wydarzenia, osoby, które instalują się na kulturalnej mapie miasta.

Prezentujemy ponownie Chorzów. Tym razem nasz redakcyjny fotograf towarzyszył procesowi powstawania Galerii „Kamienica” przy chorzowskim Rynku. Widok samej kamienicy nie zapowiada przeżyć artystycznych. Wejście do sieni to ciągle przeprawa pomiędzy glazurnikami, instalatorami i stolarzami, którzy dokonują cudów, żeby odtworzyć dawną

świećność. Bo ślady tej świećności dostrzegło wrażliwe na piękno oko gospodni tego miejsca, a jej wyobraźnia podpowiedziała resztę. 24 kwietnia rozpoczęło się salonowe życie galerii, w której można porozmawiać przy kawie czy też kawiarni, w której pijąc kawę, będziemy obcować z dziełami sztuki.

OPRAC. ŁUCJA STANICKOWA

FOT. DAWID FIK



Widok kamienicy nie zapowiada przeżyć artystycznych



Kolejne sprzęty czekają na swoje zaistnienie



Detale przykuwają wzrok i nasuwają myśli o pierwszych właścicielach



Żyrandole wykonane na specjalne zamówienie to „oczko w głowie” Gospodni

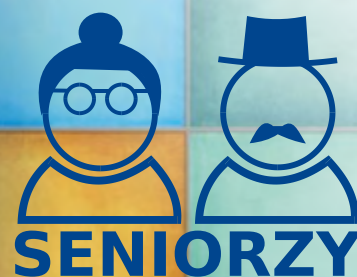


W sali błękitnej postumenty oczekują na obrazy. W sali malinowej rozgościmy się przy stolikach



Nastroj oczekiwania udziela się obrazom – tym nowoczesnym i tym tradycyjnym

BRACTWO AKTYWNYCH SENIORÓW



czyli ciekawe spotkania
z lekarzami, artystami i ekspertami
pod okiem doświadczonych liderów

każdy **poniedziałek o 16:00**
od **16 marca do 13 czerwca 2017**
(za wyjątkiem dni świątecznych)
na Osiedlu Witosa

Spotykamy się pod siedzibą
Spółdzielni Mieszkaniowej "Załęska Hałda"
ul. Kwiatkowskiego 8

Szczegóły i zapisy na:
www.seniorzy.zg.org.pl

Zaprasza:

Patronuje:

Wspiera:



ZWIĄZEK
GÓRNOŚLĄSKI

RADA JEDNOSTKI
POMOCNICZEJ
NR 8
**OSIEDLE
WITOSA**



Zadanie współfinansowane z budżetu
Miasta Katowice